Rok III. Lwów, dnia 15 grudnia 1897. Nr. 24.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

POLITYKA SŁOWIAŃSKA.

Przysłowie francuskie głosi, że »dobrzy żołnierze odnajdują się nazajutrz po przegranej bitwie«. Koalicya słowiańska w wiedeńskiej Radzie państwa składa się widocznie z dobrych żołnierzy, bo po upadku gabinetu hr. Badeniego i jego polityki, po szeregu dotkliwych dla niej porażek, prędko »sformowała się« znowu i stanęła w porządku bojowym. Nie dosyć tego, ci sami ludzie, którzv tak nieudolnie i niedołężnie walczyli, że w znacznej części samym sobie przegranę przypisać muszą, obecnie skupili się silniej, zajęli stanowisko korzystniejsze i polityczny sojusz słowiański, który był luźną, nieuchwytną kombinacyą, przybierać zaczął kształty realne. Temu sojuszowi pozostaje dotychczas i sądzimy, że pozostanie wiernem Koło polskie, pomimo podejrzanego wahania się w pierwszej chwili po katastrofie parlamentarnej, pomimo wpływów, wychodzących z lewego i skrajnie prawego skrzydła, które je do zerwania solidarności skłaniały, wreszcie pomimo opozycyi w kraju żywiołów radykalnych i ultralojalnych, które zgodnie zaznaczają szkodliwość »agitacyi panslawistycznej«. *Przegląd* lwowski woła, że ta agitacya »wstrząsa podwalinami całej monarchii, grozi jej rozbiciem i wykreśleniem z rzędu wielkich mocarstw«, a *Naprzód*, nie mogąc użyć tych argumentów, którymi szafuje organ »Laenderbanku«, apeluje do uczuć patryotycznych i ubolewa, że »panslawizm, który do niedawna oznaczał myśl wstrętną, wrogą idei polskiej, zrobiono naraz dogmatem polskiego patryotyzmu«.

Troskliwość p. Masłowskiego o »podwaliny monarchii», a tymbardziej troskliwość socyalistów o dobrą opinię patryotyzmu polskiego wydaje się dosyć podejrzaną. Pobudki tej troskliwości łatwo odgadnąć można, jak również pobudki niezadowolenia *Słowa polskiego* z manifestacyi słowiańskich, które zaszachowały kombinacye osobiste kierowników politycznych tego pisma. »Idea polska, pisze liberalne *Słowo polskie*, jest dosyć szczytna i wzniosła, ażeby odpowiedzieć wszelkim potrzebom tak własnego narodu, jak obowiązkom sprawiedliwości dla bratnich narodów. Nie potrzebujemy jej zmieniać na żadną inną ideę niby wyższą i powszechniejszą, a niemniej na mętne i niebezpieczne wyobrażenia, znane pod nazwą idei słowianofilskich lub panslawistycznych, których nieprzejednanymi i nieubłaganymi przeciwnikami zawsze byliśmy i zawsze pozostaniemy. Istnieją u nas silne sympatye słowiańskie, ale właśnie dlatego nie ma polityki słowianofilskiej, ponieważ to, co dotąd jest znane pod tą nazwą, byłoby negacyą tej sprawiedliwości i samodzielności, do której i my dążymy i chcielibyśmy, żeby wszystkie narody słowiańskie dążyły«.

Zaznaczywszy tu pobieżnie, co następnie obszerniej wyjaśnimy, że »polityka słowiańska« nie jest bynajmniej polityką słowianofilską, dodamy jeszcze, że niepodzielamy również nadmiernej, chociaż — jeżeli nie uzasadnionej, to poniekąd wytłomaczonej ze stanowiska stronniczego — podejrzliwości *Kuryera lwowskiego*, który *ex re* udziału w manifestacyach ks Stojałowskiego i jego drużyny, dopatruje się z nich agitacyi panslawistycznej i świadomego działania jedynie na korzyść reakcyi politycznej i społecznej w kraju.

I my zaznaczyliśmy już dawniej, że doniosłą sprawę »wyzwolenia odrębnych indywidualności narodowych z krępujących ich rozwój pęt centralizmu państwowego« połączono z reakcyjnemi dążeniami politycznemi i społecznemi. W tych jednak manifestacyach solidarności słowiańskiej, które się dotychczas odbyły, nie widzimy wcale ani objawów wstecznictwa, ani agitacyi panslawistycznej. Zapewne w artykule tego lub owego dziennikarza, w odezwaniu się bankietowego mówcy znaleść można zdania i poglądy niewłaściwe, przyznajemy, że jest w tych manifestacyach i niektórych adresach trochę, a czasem nawet sporo sztucznej przesady i niesmacznej frazeologii słowianofilskiej. Tego jednak uniknąć nigdy nie można w podobnego rodzaju objawach, to właśnie w pewnej mierze dowodzi, że nie jest to rozmyślnie ułożona, ale żywiołowa manifestacya opinii publicznej. Socyaliści zwłaszcza, tak biegli w fabrykacyi kłamanego patosu i tanich frazesów, powinni być bardziej pobłażliwi w danym wypadku. W dotychczasowych manifestacyach, w wymianie oświadczeń solidarności między radami miejskiemi, w przemówieniach na wiecu słowiańskim w Krakowie i uchwałach tego wiecu, w improwizowanych wynurzeniach opinii publicznej, nawet w większości artykułów dziennikarskich nie widzimy niczego, coby nasze uczucie polskie przykro raziło, coby się wyraźnie sprzeciwiało tradycyjnym dążeniom i wyrozumowanym zasadom naszej polityki narodowej. Nie trzeba zapominać, że nie politycy Koła dali hasło do tych manifestacyi, ale że raczej one skłoniły ich do wytrwania przy sojuszu słowiańskim, do utrzymania się na opozycyjnem względem rządu stanowisku.

Niewątpliwie, kierownictwo, właściwie — przedstawicielstwo tego ruchu nie spoczywa w ręku ludzi pewnych, na czoło jego usiłują się wysunąć, jak zwykle, albo krzykacze, albo intryganci polityczni, najgłośniej hałasują ci, co upajają się brzmieniem frazesów, w które żadnej myśli określonej nie kładą. Ale w tym ruchu opinii tkwi zdrowo myśl polityczna, która może jednak zmarnieć, jeżeli rozumne i szczerze patryotyczne żywioły pozostawią jej propagowanie niepowołanym apostołom i zamiast to dążenie opanować i pokierować niem, poprzestaną na zajęciu stanowiska wyczekującego, na opozycyi bezpłodnej. W polityce nie wolno »żadnego kląć ruchu«, ale każdy należy wyzyskiwać odpowiednio do swych celów.

Rozprawianie o »idei słowiańskiej«, o wzajemności, opartej na braterstwie plemiennem, o posłannictwie dziejowem ludów słowiańskich jest istotnie bałamuceniem opinii publicznej, sprowadzaniem jej na niebezpieczne manowce polityczne. Taki panslawizm mistyczny zręcznie wyzyskuje Rosya, łączy się on wybornie w jej polityce z grubym, bezwzględnym utylitaryzmem. Idei słowiańskiej nie ma i być nie może. To, co się nazywa, niezbyt może właściwie, ideą narodową lub plemienną, nie jest przesłanką aprioryczną, wyznaczonem z góry narodowi lub rasie posłannictwem, ale jest uogólnieniem historycznem, wyprowadzonem *a posteriori* z przebiegu dziejów każdego narodu i szczepu. Nasza idea historyczna, idea polska, to wynik naszych dziejów, inaczej mówiąc, formuła socyologiczno - historyczna naszych tradycyj politycznych i umysłowych, naszego rozwoju społecznego, naszej odrębności narodowej i kulturalnej. Narody słowiańskie łączyło w przeszłości i łączy dziś przedewszystkiem pokrewieństwo językowe i pewne podobieństwo obyczajów i pojęć ludowych. To jeszcze nie wystarcza do wytworzenia wspólnej idei. Rozwój dziejowy narodów słowiańskich, polityczny i społeczny, nie łączył ich, ale raczej coraz bardziej rozdzielał, wspólności kulturalnej nie było między nimi i niema, a jeżeli nawet w poszczególnych wypadkach istniały jej zaczątki (Czechy i Polska), to następnie zupełnie zapomniane zostały.

Idea słowiańska jest więc wytworem sztucznym, urobionym w dziedzinie badań literackich i ludoznawczych, ożywionym na chwilę tchnieniem mistycyzmu poetycznego, ale nie mającym warunków życia realnego. Zrodziło się wprawdzie pod jej wpływem pewne usposobienie, pewien kierunek myśli, który dla zadań realnych wyzyskiwać można, jak wyzyskuje słowianofilstwo polityka rosyjska, pewien prąd opinii, sztucznie wywołany, ale bądź co bądź istniejący, z którym liczyć się trzeba. Ale rzeczywistość ciągle rozwiewa te złudzenia i opierać na nich polityki zasadniczej, mającej określone dążenia i cele — nie można.

Lecz co innego idea słowiańska, czy panslawistyczna, a co innego polityka słowiańska, która może być i jest już, zwłaszcza w Austryi, sprawą bardzo realną. Podstawą polityki realnej zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej, jest wspólność dążeń i interesów. Otóż taka wspólność dążeń i interesów politycznych narodów słowiańskich w Austryi i nawet, w pewnych wypadkach nietylko w Austryi, istnieje, dosyć wskazać dążenie do utrwalenia i rozszerzenia odrębności narodowej i potrzebę złamania przewagi niemieckiej w stosunkach państwowych. Jest to zupełnie wystarczającą podstawą dla realnej polityki słowiańskiej w Austryi. Niema w tem ani tendencyi panslawistycznych, ani tymbardziej tendencyj rusofilskich. Wszystkie ludy słowiańskie w Austryi mają wspólnego wroga, którego tylko zjednoczonemi siłami skutecznie zwalczać mogą i wspólne, chociaż nie jednakowe korzyści ze zwycięztwa wyciągnąć.

Dziś nie ulega wątpliwości, że walka parlamentarna, którą toczyli Niemcy, była walką o utrzymanie ich przewagi. Tak rozumie ją prasa i opinia niemiecka nietylko w Austryi i otwarcie to wyznaje. Sami Niemcy nie chcą przyjąć podsuwanego im objaśnienia, że była to walka o wolność, o zwycięztwo zasad konstytucyjnych nad absolutyzmem, sami głoszą tryumf uprzywilejowanej niemczyzny. To jest fakt, którego nie zmienia ta okoliczność, że mieli sojuszników, którzy im pomagali w szczerej lub udanej obawie o zagrożoną wolność polityczną. Juści chyba zwycięzcy sami najlepiej wiedzą: o co i dla czego walczyli.

Dla nas, którzy, pomimo podziałów politycznych, jesteśmy jednem żywem ciałem narodowem, złamanie przewagi niemieckiej jest nietylko sprawą galicyjską, sprawą wewnętrznej polityki Austryi, ale zarazem sprawą ogólno-polską, sprawą narodową. Na całej linii zachodniej od Ełku i Pucka przez Poznań i Bytom do Cieszyna prowadzimy uporczywą walkę obronną i pobicie wroga na jednym punkcie, na jednym teatrze walki, musi mieć wpływ na dalszy przebieg kampanii. W takiej walce o byt zagrożony, o przyszłość narodową, nietylko sojusz z tymi, którzy mają wspólne z nami interesy, ale nawet z tymi, którzy mają interesy odmienne, byle występowali przeciw wspólnemu wrogowi, jest politycznie uprawnionym.

Kiedy mowa o walce z Niemcami, rozmaici »korepetytorzy patryotyzmu«, zwłaszcza świeżo na patryotyzm nawróceni socyaliści, wysuwają dla oddziaływania na opinię publiczną straszaka panslawistycznego. Naszem zdaniem, przypuszczenie że Rosya stanie do stanowczej rozprawy z Niemcami, jest bardzo mało uzasadnionem, a gdyby nawet wojna między temi państwami wybuchła, to z powodów, nie mających nic lub niewiele wspólnego z dążeniami panslawistycznemi. Za socyalistami niemieckimi powtarzają socyaliści nasi, nawet niektórzy patryoci starego autoramentu, że wojna przyszłości będzie walką kultury zachodniej z barbarzyńskim Wschodem i że w tej walce stanowisko Polaków, jako związanych cywilizacyą z Zachodem, jest z góry określonem. Dosłownie niemal ten sam frazes wygłosił niegdyś w Berlinie p. Kościelski i oburzył na siebie patryotyczny ogół polski. I oto frazes, który w jego ustach wydał się wstrętnym, wywołał protesty, wychodząc z innych ust wydaje się sympatycznym.

My nie widzimy dostatecznego powodu do stanowczej w bliskiej przyszłości rozprawy między Niemcami i Rosyą, ale gdyby kiedykolwiek do niej przyszło, sądzimy że tylko nasz interes narodowy, realnie pojęty, wskazać by nam mógł właściwe stanowisko. Należenie Austryi do kombinacyi trójprzymierza wykreślało w tej sprawie kierunek naszej polityki narodowej i jeżeli ta kombinacya się utrzyma, w przyszłości zapewne również będzie wykreślać. Ale takie lub inne stanowisko nakazuje nam zająć rachuba polityczna, oparta na dokładnem zestawieniu różnych pozycyi interesów narodowych, nie zaś sympatye dla kultury zachodniej. Walka w obronie tej kultury jest takim samym »cymbałem brzęczącym,« jak idea słowiańska, sentymentalnym frazesem, bałamucącym opinię publiczną. Braterstwo kultury bodaj tyle warte, co braterstwo plemienne.

Zupełnie zresztą dowolnem, a nawet wręcz fałszywem jest przypuszczenie, że Austrya słowiańska byłaby sojuszniczką Rosyi w walce tej ostatniej z kulturą zachodnią, reprezentowaną przez bismarkowskie i hakatystowskie Niemcy. Nic to nie znaczy, że dziś większość pism rosyjskich wyraża swoje sympatye Słowianom austryackim. Przecie te pisma nie są jeszcze dla swego rządu i społeczeństwa nieomylnemi wyroczniami mądrości politycznej, a i polityka rządu rosyjskiego nieraz popełnia błędy. Te pisma które, jak np. *Moskowskija Wiedomosti* trzymają się w polityce kierunku czysto rosyjskiego, sympatyzują z Niemcami, jak również moskalofile galicyjscy. Sprzeczność interesów Rosyi i Niemiec jest w znacznej mierze wytworzoną sztucznie

i łatwo może być załagodzoną. Natomiast Austrya słowiańska musiałaby wystąpić do spółzawodnictwa z Rosyą. Wiadomo przecie — toczyła się nawet o to niedawno polemika w prasie rosyjskiej — że do upadku polityki federalistycznej Hohenwartha przyczynił się skutecznie poseł rosyjski, który w imieniu swego rządu oświadczył poufnie, iż zmiana ustroju Austryi i kierunku jej dążeń politycznych byłaby w Petersburgu niemile widzianą. Polityka rosyjska nie jest tak naiwną, żeby życzyła sobie Austryi słowiańskiej, chociaż jeżeli na przebieg ostatnich wypadków oddziaływały jakie wpływy obce, to wychodziły one nie z Petersburga, ale z Berlina. Wzmocnienie i utrwalenie solidarności narodów słowiańskich Austryi na podstawie wspólności ich interesów byłoby pośrednio korzystnem dla naszej polityki narodowej nietylko w stosunku do Niemiec ale i w stosunku do Rosyi.

To są jednak dalsze widoki, kombinacye przyszłych stosunków, w które nie będziemy się zapuszczali, bo, stosownie do okoliczności i wypadków nieprzywidzianych i one zmieniać się mogą. Polityka słowiańska jest i powinna być polityką realną, opartą na widocznej wspólności interesów uznanych, uświadomionych w opinii publicznej. I zadania jej mają kształty wyraźne, dokładnie oznaczone.

Na wiecu w Krakowie poseł czeski Pacak zaznaczył, że solidarność słowiańska w Austryi ma podstawę realną, praktyczną i na tej podstawie, dla celów określonych wytwarzać się zaczęła. Dopiero świadomość wspólności dążeń i interesów doprowadzić może do wzajemności uczuć. Istotnie, sympatye, pozbawione takiej podstawy, zawsze są zawodne, jak świadczą bardzo świeże przykłady. Sentymentalizm, zachwycający się braterstwem słowiańskiem w zetknięciu z rzeczywistością szybko się ulatnia i sympatyczni pobratymcy zmieniają się — w »trzodę bydląt«. Solidarność, na wspólności interesów narodowych oparta, obejść się może bez oświadczeń afektów wzajemnych, ale też i na takie nagłe przeobrażenia zdań i uczuć nie pozwoli. Świadomość wspólnych korzyści zrodzi następnie i utrwali stosunek przyjazny

Przykład przyjaźni francusko-rosyjskiej jest bardzo w tym względzie pouczającym. Myśl sojuszu pomiędzy respubliką i caratem powstała pod wpływem pobudek praktycznych. Była to tranzakcya jedynie dla korzyści obustronnych zawarta, a jednak pomimo zasadniczej różnicy formy rządu i kultury, zgoła odmiennego temperamentu narodowego i nietylko odmiennych ale nawet wrogich sobie tradycyj politycznych obu państw— wywiązała się z niej przyjaźń, której objawy, często śmieszne i naiwne, świadczą wymownie, o jej szczerości.

Nie jesmy zwolennikami sentymentalizmu politycznego, ale dla tego właśnie, że stoimy na gruncie realnym, uznajemy w stosunkach międzynarodowych wartość praktyczną uczuć przyjaznych. Jak każdy człowiek w życiu prywatnem, tak naród w życiu publicznem nie powinien lekceważyć przyjaźni, owszem, powinnien starać się o zaskarbienie sobie życzliwości innych. Niemcy chociaż stworzyli potężne państwo, utyskują nieraz, że przyjaciół nie mają. My straciliśmy dawnych, a nowych nie pozyskaliśmy dotychczas. Narzucanie się z przyjaźnią ubliża godności narodowej, ale wzajemna życzliwość, wyradzająca się stopniowo ze stosunków bliższych, z wspólności dążeń i interesów, z solidarności koniecznej w chwilach niebezpieczeństw i walk — taka życzliwość zawsze jest pożądaną i cenną.

Taka polityka słowiańska trzeźwa, realna, wolna od mglistej frazeologii panslawistycznej, sprowadzona do właściwego zakresu jej zadań, ale pomimo swej praktyczności nie lękająca się ani śmiałych ruchów, ani szerokich widnokręgów, taka polityka nietylko nie sprzeciwia się »idei polskiej«, ale snuje dalej niejednokrotnie przerywany i znów nawiązywany wątek tradycyi narodowej. Nie jest to dla nas polityka nowa, bo nie mówiąc już o zamierzchłej tradycyi Bolesławów, w dobie najwspanialszego rozwoju naszego życia narodowego, w epoce jagielońskiej solidarność słowiańska była nietylko świadomie pojmowaną, ale i w zakresie działalności publicznej państwa i narodu urzeczywistnioną. Ta myśl polityczna przyświeca wielkim zamiarom Witolda, wyprawom Korybuta, bohaterskiemu porywowi Warneńczyka, dynastycznym planom Kazimierza, rozprawom sejmowym o „narodzie słowiańskim“ za Zygmunta Augusta. Później, w dobie upadku rzadko już słabym migoce płomykiem, ale w zaraniu odrodzenia narodowego, w pierwszej ćwierci bieżącego wieku znowu się rozżarza. Nie jest to chyba przypadkiem tylko, że w latach, poprzedzających wyładowania energii narodowej, nasze powstania i ruchy polityczne w r. 1831, 1848, 1863 sprawa solidarności słowiańskiej żywiej zaczynała zajmować społeczeństwo.

Ten tylko, kto »takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy«, czyja myśl nie umie wybiedz za szranki liberalnego lub postępowego szablonu, i zaślepiona doktryną lub uprzedzeniem stronniczem uwzględnia te jedynie fakty, które są jej potrzebne, a innych widzieć, i rozumieć niechce; ten chyba tylko może twierdzić, że solidarność słowiańska była i jest równoznaczną z pojęciem reakcyi politycznej i społecznej. Więc Mickiewicz, Lelewel, Jerzy Lubomirski, Libelt, Smolka, Lenartowicz, Zygmunt Miłkowski i tylu innych wielkich mężów, którzy zasadę solidarności słowiańskiej głosili, byli świadomymi lub bezwiednymi reakcyonistami?

My sądzimy, że ci ludzie natchnieniem wieszczem lub bystrym rozumem dalej sięgali niż wielu dzisiejszych polityków praktycznych, którzy po za Galicyą nie widzą Polski, a po za sprawami bieżącemi, niewątpliwie bardzo ważnemi, stokroć jeszcze ważniejszych zasadniczych interesów i dążeń narodowych. Nie twierdzimy bynajmniej, że należycie je pojmują dzisiejsi inicyatorowie polityki słowiańskiej, że nie zwrócą jej z właściwej drogi na manowce, ale dla tego właśnie trzeba opinię publiczną o zadaniach i zakresie tej polityki bezstronnie informować, trzeba doniosłe jej znaczenie dla naszej sprawy narodowej wykazywać, a przedewszystkiem samemu dobrze zrozumieć. Chociażby nawet cały ten zwrot do polityki słowiańskiej był w pierwszych objawach swoich niesympatycznym i niezręcznym, nie można lekceważyć lub potępiać z tego powodu dążenia, które w dalszym rozwoju zapewniłoby narodowości naszej nietylko poważne zdobycze w Austryi, ale również stanowisko naczelne w Słowiańszczyźnie zachodniej. Ku Polakom z tłumionym niepokojem zwracają się dziś słowiańskie ludy Austryi, rozumiejąc doskonale, jak ważne znaczenie mieć będzie zachowanie się nasze w tej sprawie. Nie bierzmy w rachubę uczucia, baczmy tylko na swój interes, ale baczmy rozumnie i pilnie, bo tego, co przez postępowanie niewłaściwe stracić możemy, nie powetują nam największe zyski doraźne.

Nie można prowadzić z powodzeniem polityki podwójnej: jednej odświętnej, podczas zjazdów i uroczystości narodowych proklamowanej, powołującej się na

wielkie ideje i wielkich ludzi — i drugiej codziennej, płasko ulitarnej' grzęznącej w szczegółach spraw bieżących, umiejącej patrzeć tylko przez okulary doktryny lub uprzedzenia stronniczego. Prawdziwy polityk — mówi Pitt — powinien w każdej okoliczności pamiętać, że »robi historyę«, a urabiać historyę swego narodu można tylko w formy, które daje jego tradycya polityczna, które wytwarza myśl jego wielkich ludzi.

APOLOGIA UGODY.

Jako dodatek do jednego z ostatnich numerów petersburskiego *Kraju* ukazała się rzecz p. Piotra Warty p. n. »O chwili obecnej, rozmowa polityczna«. Jest to obrona polityki ugodowej przed tą częścią umiarkowanych żywiołów naszego społeczeństwa, której pp. ugodowcom nie udało się dotychczas pozyskać. Aczkolwiek utwór wspomniany nie jest odezwą stronnictwa, którąby można było uważać za dokument, ale tylko artykułem dziennikarza, nie będącego nadto filarem obozu ugodowego, jeno jednym z główniejszych jego heroldów, acz z drugiej strony p. Piotr Warta wyraźnie oświadcza, iż pomiędzy nim, a nami, »szowinistami«, »niema żadnego gruntu nietylko do porozumienia się, ale do dyskusyi«, a my pana Wartę o niczem także przekonywać nie chcemy, to wszakże uważamy za właściwe przy tej sposobności wskazać pewne »ugodowe« sposoby roztrząsania spraw politycznych, czując się tym bardziej uprawnionymi do zabrania głosu, że pan Warta zeszczyt czyni »szowinistom, oświetlając na swój sposób ich polityczne stanowisko, przyczem po długim i sumiennym namyśle zdecydował się nadać ich organowi, *Przeglądowi wszechpolskiemu*, tytuł polskich *Moskowskich wiedomosti.*

Nie mamy zamiaru punkt po punkcie z p. Wartą polemizować — toby do niczego nie doprowadziło, ile że, jak powiedziano, o wzajemnem przekonywaniu się nikt nie marzy, natomiast nie będzie rzeczą zbyteczną podkreślić nicość pewnych argumentów, pewne fałsze i niekonsekwencye, wspólne wszystkim publicystom ugodowym, a uwidocznione razem przez p. Piotra Wartę dzięki rozległości jego wypracowania.

Zanim do tego przystąpimy, musimy oddzielić od artykułu p. Warty to, co właściwie do sfery politycznej nie należy, a co jest reklamą handlową. Mamy na myśli ogłoszenia przednoworoczne *Kraju*, wplecione niezbyt zręcznie w dyskusyę polityczną Bo nic chyba z obroną polityki ugodowej nie mają wspólnego takie „argumenty", jak: „*Kraj* przed paru miesiącami przedrukował świetny fejleton p. Gradowskiego....“; »Szkice nadwiślańskie«, z których *Kraj daje* obszerne sprawo-*zdanie (sic)*" ; »mogą pisma warszawskie górować nad *Krajem* talentem i t. d., ale muszą uznać, że mamy większą łatwość i możność informowania się o wszystkiem, co dotyczy i t. d...... więc *Kraj* w roli informatora oddaje chyba pewne usługi" i t. p.

Mamy prawo przypuszczać, że tym właśnie przednoworocznym kombinacyom zawdzięczamy względnie przyzwoity ton artykułu pana Warty większe bez porównania liczenie się z uczuciami ogółu, niż to widzieliśmy jeszcze niedawno. Jest to zjawisko pocieszające, świadczy bowiem o sile opinii publicznej, z którą musi się liczyć nawet petersburski tygodnik po przebyciu szeregu gorzkich doświadczeń. Wiara w potęgę bezczelności, którą wojują pokrewne *Krajowi* kierunkiem pisma galicyjskie, zbyt czuć się dała pismu, rozchodzącemu się w dzielnicy, gdzie opinia publiczna poważniej, niż w Galicyi, się przedstawia. Pewne sposoby przemawiania odepchnęły od niego wielu współpracowników, którzy podtrzymywali jego kredyt moralny, więc dziś dla naprawienia złego p. Warta najsolenniej oświadcza: »Można godność narodową narazić, wprowadzając pierwiastek sentymentalizmu do stosunków i rozpraw politycznych, a tego *Kraj* n i g d y (!) nie zalecał«. Można zapytać: czemże były liryczne artykuły wstępne i jeszcze liryczniejsze korespondencye z Warszawy pp. Kosiakiewiczów?...

Umyślnie zwróciliśmy uwagę czytelnika na tę »prospektową« stronę artykułu p. Warty, to bowiem ułatwi mu zrozumienie właściwego przeznaczenia wielu ustępów. Wdawać się wszakże w rozstrzyganie tego, czy publicysta nadnewski sumiennie swój towar zaleca, nie będziemy. Interesy handlowe *Kraju* mniej nas obchodzą, niż powodzenie polityki ugodowej.

Punkt wyjścia artykułu p. Warty stanowi przeprowadzenie ścisłej analogii pomiędzy chwilą obecną a okresem przedpowstaniowym, który się zaznaczył korzystnemi dla nas reformami Aleksandra II. Autor twierdzi, że podobieństwo jest zupełne, natomiast nie zgadza sie na porównywanie stanu rzeczy w Królestwie i Galicyi, bo nie powinno się zapominać o tem, »że gdyby Austrya nie została rozbita pod Sądową, swobody konstytucyjne nie popłynęłyby tak szerokiem łożyskiem, równouprawnienie ludów i krajów nie wzrosłoby tak szybko, aż do granic federacyi«, natomiast »chwila historyczna, w której dokonywa się zwrot w stosunkach polsko rosyjskich, jest chwilą wielkiego państwowego tryumfu Rosyi«. Czy p. Warta nie wie, że gdyby Rosya nie była poniosła klęski w kampanii krymskiej, to reformy postępowe i ulgi Aleksandra II »nie popłynęłyby tak szerokiem łożyskiem«? Więc gdzież podstawa do tego długiego, cały szereg kolumn zajmującego porównania z chwilą obecną, z »chwilą wielkiego państwowego tryumfu Rosyi«? Gdzie tu konsekwencya?

Panowie ugodowcy wogóle nadużywają porównań historycznych i przypominają ciągle okres przedpowstaniowy, najdalej wszakże zaszedł p. Warta, który stara się dowieść, że pomiędzy owym okresem a chwilą dzisiejszą niema żadnej różnicy. Przecie p. Piotr Warta chyba wie, że historya się nie powtarza, a jeżeli jemu ta prawda jest obca, to napewno dawno uświadomił ją sobie jego mistrz i impressario p. Spasowicz.

Okres ulg dla Polaków w początku panowania Aleksandra II i chwila obecna — to dwie doby dziejowe tak różne od siebie, że porównywanie ich tak bliskie, jak w artykułach ugodowych wogóle, a w szczególności p. Warty, dowodzi tylko słabego umysłu albo niesumienności. Powierzchowne podobieństwo warunków, polegające na tem, że tu i tam rzecz się dzieje w początkach panowania młodego monarchy, i faktyczna, bardzo ogólna wspólność, sprowadzająca się do tego, że w obu razach pobudką do pewnej zmiany frontu względem Polaków jest interes państwa — to zamało na przeprowadzenie tak ścisłej analogii.

Czterdziestolecie, dzielące nas od owych czasów, przyniosło gruntowne zmiany zarówno w Rosyi, jak w Polsce. Reforma włościańska, rozwój stosunków ekonomicznych, powstanie styczniowe, przełom umysłowy i ruch rewolucyjny w Rosyi, nowe prądy życia polskiego, system rusyfikacyjny w zaborze rosyjskim, polityczne sukcesy Rosyi za granicą i przekształcenie się stosunków narodowo-politycznych w dwóch pozo-

stałych dzielnicach polskich — wszystko to zmieniło zasadniczo fizyognomię stosunków rosyjsko-polskich. Ani Rosya nie jest tem, czem była przed czterdziestu laty, ani my nie jesteśmy już narodem, społecznie zacofanym, należącym ze względu na swój ustrój do zeszłego poniekąd stulecia. Mikołaj II nie jest Aleksandrem II, nietylko ze względu na swój charakter i sposób myślenia, ale nawet na zakres swej władzy monarszej. Aleksander II był niejako ostatnim samowładcą rosyjskim, w znacznej mierze mógł on rządzić państwem według swej woli i na woli jego, takiej lub innej, można było wiele budować. Ale za jego panowania Rosya poczęła się szybko przekształcać z organizacyi biurokratyczno militarnej na państwo narodowe. Towarzyszący temu ruch rewolucyjny zmiótł liberalnego cara z tronu, a syna jego rzucił w objęcia reakcyjnej koteryi, która ujęła rządy w swe ręce. Żyjący w ciągłej obawie rewolucyi Aleksander III był carem z mniejszą pod pewnymi względami władzą od pierwszego lepszego monarchy konstytucyjnego w Europie. Mikołaj II, acz rządzący już bez tak wielkiej potrzeby chowania się przed własnymi poddanymi, ma zato do czynienia z pewną siebie i przyzwyczajoną do wywierania wpływu na rządy biurokracyą, obok tego zaś musi liczyć się z opinią publiczną, która w ciągu tego czterdziestolecia w Rosyi się jako tako sformowała i pozyskała pewne znaczenie. Dziś więc opierać się silnie na osobistej woli i sposobie myślenia monarchy nie wolno, bo ta niewiele zrobić może wbrew interesowi warstwy urzędniczej i kierujących opinią żywiołów. Nie stosuje się to do poszczególnych drobnych zmian i ulg, które dzięki rozmaitym wpływom możemy otrzymać, ale naogół musimy się zgodzić na to, że położenie nasze tyle tylko zmienić się może, ile to będzie leżało w interesie przeważających dziś wpływem żywiołów społeczeństwa rosyjskiego.

Same pobudki do udzielenia pewnych ulg dziś i przed czterdziestu laty są inne. Wprawdzie, jak już powiedzieliśmy, tu i tam idzie o interes państwa; bo choć panowie ugodowcy wraz z p. Wartą źródło ulg widzą w dobrej woli i życzliwości dla nas monarchy, to przecież nie będą chyba władcy Rosyi obrażali posądzeniem, że gotow byłby cośkolwiek zrobić z życzliwości ku nam wbrew interesom swego państwa. Różnica wszakże pojmowania interesu państwowego wogóle, a w sprawie polskiej w szczególności, dziś i przed czterdziestu laty jest zasadnicza. Po wojnie krymskiej, po owej rosyjskiej Sadowie, potrzebne były reformy ogólno-państwowe, w celu podniesienia sił Rosyi przez zbliżenie jej ustroju do ustroju zachodnich sąsiadów. Ulgi dla Polaków zjawiły się, jako część ulg dla całego państwa, owych reform, które tak doniosłe miały znaczenie w życiu państwowem rosyjskiem, wywołując gruntowne jego przekształcenie. Dziś Sadowy, jak pan Warta przyznaje, niema i niema powodu do myślenia o wielkich reformach państwowych. Nie myśli się też o nich i nie mamy powodu do sądzenia, że Rosya stoi na progu jakiegoś nowego okresu ustawodawczego. Kwestya większych zmian w rządzeniu Polską wystąpić dziś może tylko samoistnie, a zmiany te mogą być wywołane widokami prawie wyłącznie miejscowymi. Jeżeli dziś mamy pewne, niewielkie zresztą, wbrew entuzyastycznej ocenie pana Warty, zmiany, to głównem ich źródłem jest niepowodzenie dotychczasowego systemu rusyfikacyjnego, małpowanego niedorzecznie na wzorach pruskich. Prusacy posunęli swój system eksterminacyjny do absurdu, a Rosyanie, którzy Prusakami nie są i tych atutów, co oni, w rękach nie mają, zrobili z niego potworność, jakby umyślnie na to wynalezioną, żeby, nic nie zbudowawszy, jak najwięcej zniszczyć, żeby, nie zyskawszy nic dla kultury ani dla państwowości rosyjskiej, jak najwięcej kosztów ponieść i jak najbardziej przed cywilizowanym światem się skompromitować. Dziś właściwie nie mówi się o ulgach dla Polaków, ale o takiej zmianie systemu, żeby rusyfikacya, jeżeli nie kulturalna, to przynajmniej państwowa szła skuteczniej. Zawiodły również nadzieje na możność znalezienia oparcia dla rządu w masach ludowych polskich. Dziś te masy nie stanowią jeszcze groźnej siły przeciwrządowej, ale kierunek, w jakim się odbywa rozwój ich świadomości społecznej i narodowej, wskazuje, że taką siłą będą. Wobec tego, jako jeden z motywów, pobudzających do zmiany systemu rządzenia Polską, zjawia się potrzeba znalezienia oparcia w tych warstwach, które wszędzie rządom za oparcie służą, a które dotychczasowy system traktował niesłusznie, jako największych wrogów państwa. Każdy rząd stara się ułatwiać sobie rządzenie krajem, a nie utrudniać, to zaś stało się rzeczą widoczną, że dotychczasowy system eksterminacyjny, pozornie korzystny, gromadził stale coraz większe dla rządu trudności, które poczęły się ujawniać w coraz bardziej wrogim dla rządu nastroju ludności polskiej. Rząd rosyjski zbyt wielkie ma dziś potrzeby w kierunku rozwoju ekonomicznego państwa na gruncie możliwie normalnych stosunków politycznych, ażeby dobrowolnie chciał te stosunki zbyt od normy pokojowej oddalać; zbyt szeroko prowadzi obecnie politykę zagraniczną, w której coraz większą interesy na dalekim wschodzie odgrywają rolę, ażeby mógł lekceważyć sobie usposobienie mieszkańców zachodniej części państwa, których żaden system eksterminacyjny nie wytępi i sił żywotnych nie pozbawi. To faktem jest, że Rosya ma aż zawiele powodów do tego, żeby system rządzenia Polską zmienić jeżeli zaś ta zmiana w decydujący sposób się nie objawia, to tylko dzięki pewnej inercyi politycznej, utrudniającej wstępowanie na nowe drogi, i łakomstwu rosyjskiemu, które za czasów Hurki i Apuchtina zdążyło już zasmakować w brutalnym systemie rabunkowym. To też po wahaniach się w tę i ową stronę możemy się spodziewać jeszcze silniejszego naporu fali rusyfikacyjnej, niż ten, którego w dniu wczorajszym doświadczaliśmy, i który nam dziś prawie w całej swej sile jeszcze daje się we znaki, co nam nie przeszkadza wierzyć, że prędzej, czy później siła warunków realnych zmusi rząd do zmiany stanowiska i do odstąpienia od swych, zbyt śmiałych w polityce polskiej widoków.

Jeżeli Rosya jest dziś czem innem, niż była w początkach panowania Aleksandra II, jeżeli odmienne całkiem są dziś pobudki do takiego lub innego stanowiska w polityce polskiej, to niemniej zmieniliśmy się i my sami i nasze wobec rządu rosyjskiego stanowisko. Zmiany, jakie w ciągu ostatniego czterdziestolecia zaszły w społeczeństwie polskim, jeszcze mniej upoważniają do bawienia się w porównania chwili obecnej z okresem przedpowstaniowym.

Publicyści ugodowi mydlą społeczeństwu oczy sposobem rozumowania następującym. Rząd przed powstaniem dawał ulgi; gdyby nie powstanie, cieszylibyśmy się dziś znośnymi warunkami politycznymi i mielibyśmy sił więcej do pracy narodowej. Dziś rząd znów ulgi daje lub dać pragnie, powinniśmy się tedy rzucić mu w objęcia, żeby nie zmarnować sposobności, którą raz już zmarnowaliśmy. Rozumowanie bardzo proste,

bardzo przemawiające do przekonania słabym głowom, pozbawionym politycznego wykształcenia, nie mającym pojęcia, czem ich własne społeczeństwo jest, jakie ma zadania i jakie potrzeby. Pan Warta sam twierdzi, że dziś nikt u nas powstania nie przygotowuje, ale to mu nie przeszkadza mówić o identyczności chwili obecnej z okresem, kiedy powstanie przygotowywano, i dowodzić, że społeczeństwo, a przynajmniej umiarkowane jego sfery powinny całkiem przeciwnie się zachować, niż w owej dobie. Udając niewinnych baranków, obrońcy polityki ugodowej tak sobie rozprawiają o naszym stosunku do Rosyi, jakbyśmy nie posunęli się od powstania o krok nawet w rozwoju społecznym, jakby kwestye polityczne u nas pozostały te same, co wówczas, jednem słowem, jakbyśmy byli tem samem społeczeństwem, co przed powstaniem, uboższem tylko o tyle, o ile nas powstanie zubożyło. Dla pana Warty jedyni przeciwnicy polityki ugodowej, jacy w społeczeństwie istnieją, to szowiniści i..... impresyoniści. Oto, co może wiara w naiwność czytelnika! Taki pan Warta, jakby nie wiedział o tem wcale, że po powstaniu i po reformie włościańskiej społeczeństwo, wyzwolone z pęt starych, zaczęło się z niesłychaną szybkością, w nowych warunkach życia ekonomicznego przekształcać, że towarzyszy temu rozwój ruchu społecznego, niezależny w znacznej mierze od kwestyi obcego panowania na naszym gruncie. Powstały programy społeczne, bądź łączące sprawy ekonomiczne ze sprawą narodową, bądź wypierające się wszelkiej wspólności z patryotyzmem a nawet wypowiadające mu walkę, bądź wreszcie wypierające się ze stanowiska narodowego wszelkich aspiracyi politycznych, z których zrodziło się ostatnie powstanie. Mieliśmy program »pracy organicznej«, mieliśmy i mamy programy socyalistyczne, mamy wreszcie programy ludowe. Wiemy dobrze, iż istnienie tych programów nie zaczynało się i nie kończyło na papierze, że odpowiadały one w mniejszym lub większym stopniu ruchowi społecznemu, istniejącemu w życiu, że mieliśmy najpierw ruch śród wywalczającej sobie znaczenie społeczne klasy handlowo-przemysłowej, że rozwinął się w następstwie silny ruch robotniczy, objawiający się aż nadto wyraźnie w miejscowościach fabrycznych i górniczych, że mamy już wcale poważne zaczątki ruchu ludowego śród chłopów, który, gdy się rozwinie, zajmie pierwsze miejsce w naszem życiu zbiorowem. Czy pan Warta i pokrewni mu dążeniami publicyści nie rozumieją, że ruchy te muszą nietylko wyciskać pewne piętno, ale wprost wywierać wpływ decydujący na kierunek naszych dążeń narodowych? Czemu ci panowie, mianujący siebie realistami politycznymi i w istocie aż nadto realni w swoich aspiracyach, udają, że patrzą na stosunki polsko-rosyjskie, jako na kwestyę wyłącznie narodowościową?..

Ostatnie powstanie zamknęło okres walk o niepodległość, prowadzonych przez tę część społeczeństwa, która żyła życiem politycznem w dawnej Rzeczypospolitej, która miała skutkiem tego aspiracye narodowo-państwowe, ale nie znajdowała dla nich oparcia w masach ludowych, pozbawionych wszelkiej politycznej samoistności i będących siłą uśpioną. Z tą tylko częścią społeczeństwa liczył się rząd rosyjski w swej polityce względem Polaków i z tą tylko liczyć się miał potrzebę. Zamykając ten okres, powstanie styczniowe i związane z niem ściśle uwłaszczenie włościan stało się początkiem nowej doby, w której szybki rozwój życia społeczno-ekonomicznego wysunął na widownię nowe żywioły, nowe czynniki społeczne, w której o kierunku dążeń politycznych coraz więcej zaczynają decydować ekonomiczno-społeczne potrzeby.

Gdyby przy określaniu naszego stanowiska wobec rządu rosyjskiego nie wchodziły wcale w grę nasze ideały narodowe, nasze przywiązanie do narodowej kultury, jednem słowem nasz patryotyzm polski, w którym panowie ugodowcy widzą jedyną dla swej polityki przeszkodę, gdyby tradycya samoistności narodowej przestała wpływ wywierać i gdyby sprawa zachowania oraz rozwoju narodowości naszej stała się dla nas obojętną — wszystko to nie rzuciłoby jeszcze społeczeństwa naszego w objęcia Rosyi. Z chwilą, kiedy w naszych warstwach ludowych zaczynają się zjawiać wyższe potrzeby kulturalne, a z niemi aspiracye do odegrywania roli społecznej, jaką odegrywają odpowiednie warstwy na zachodzie, wszelki ruch ludowy u nas musi mieć za pierwsze dążenie — zdobycie wyższych form politycznych, w których jedynie warstwy ludowe mogą prawidłowo siły swe rozwijać i zdobycze stopniowe na swoją rzecz czynić. Form takich nie może nam dać »ujednostajnienie polityczne z resztą państwa«, którego mieszkańcy, niżsi kulturą, rozrzuceni na olbrzymiej, słabo zaludnionej przestrzeni, dalekiej od europejskiego układu stosunków ekonomiczno-społecznych, długo jeszcze będą zadawalniali się dzisiejszym typem organizacyi państwowej rosyjskiej, bez względu na sporadyczne przeciw niej protesty. Żadna tedy partya demokratyczna w naszym kraju nie może się pogodzić z widokami dłuższego życia w jednakowych instytucyach politycznych z ludnością obszernego państwa carów. Najlepszy tego przykład mamy w rozwoju programowym naszego ruchu socyalistycznego, który z początku wyrzekał się ojczyzny, złorzeczył wszelkim marzeniom o niepodległej Polsce, w końcu zaś wysunął na pierwszy plan w swoich programach Polskę niepodległą, jako najodpowiedniejszą formę polityczną, w której klasa robotnicza będzie mogła prowadzić prawidłową walkę o swe prawa. Jakkolwiek się będziemy zapatrywali na stopień realizmu politycznego w programach socyalistycznych, fakt ten pozostanie zawsze pouczającym, świadcząc, jak koniecznem dla partyi demokratycznych u nas jest dążenie do wyższych form politycznych, niż te, do których dojrzało społeczeństwo rosyjskie. Konieczność tę rozumieją coraz lepiej światlejsze jednostki śród samego ludu, śród robotników i chłopów, a wpływa na tę świadomość w silnym stopniu poznawanie stosunków w sąsiednich dzielnicach polskich, gdzie życie konstytucyjne pozwala ich braciom coraz lepiej rozwijać zorganizowaną działalność, prowadzącą do realnych zdobyczy dla ludu, do podniesienia jego znaczenia i dobrobytu.

Natomiast żywioły wsteczne, a jak je nazywa p. Warta — »umiarkowane«, patrzące z obawą na rozwój ruchu ludowego i na rodzącą się samodzielność społeczną mas, wiedzące dobrze z doświadczenia krajów zachodnich, dokąd ta samodzielność ludu prowadzi, z pewną sympatyą nawet mogą patrzeć na rosyjski ustrój państwowy, gdzie fikcyę samorządu dają »ziemstwa« i »dumy«, i gdzie opiekuńczy rząd jest najpewniejszym wałem przeciw szturmującym o swobody polityczne masom. Z drugiej strony, nasz krótkowidzący przemysł i handel, lokujący wszystkie swoje nadzieje na Wschodzie, z którego żyje dzisiaj, dąży do jak najściślejszego związku z Rosyą, którą uważa za podstawę swego istnienia po wsze czasy.

Niezależnie tedy, powiadamy, od dążności narodowych, sprawa stosunku do Rosyi niejednakowo się

przedstawia dla całego społeczeństwa. W sprawie tej społeczeństwo rozbija się na dwa wielkie obozy: żywioły demokratyczne muszą dążyć do jak największego wyodrębnienia się politycznego ziem polskich w państwie rosyjskiem, podczas gdy te klasy społeczne, które na zachodzie łączą się przeciw ludowi w imię reakcyi i które u nas poczynają coraz wyraźniej iść w tym samym kierunku, mogą widzieć interes dla siebie w jak najściślejszym związku z Rosyą i w politycznem z nią »ujednostajnieniu«.

O tem wszystkiem publicyści ugodowi pozornie zapominają, deklamując tylko o potrzebach czysto narodowych, które im nakazują jakoby rzucać się w objęcia Rosyi. Dziwne to potrzeby narodowe.. Pan Warta wygląda na dobrego patryotę, gdy mówi, że nie zgodziłby się na »kompromis na gruncie wiary, języka i narodowości«. »Na tym punkcie, powiada, jesteśmy wszyscy nieprzejednani«. Patryotyzm wszakże, sprowadzający się do tego, jest bardzo ubogim. Wartość jego podaje w wątpliwość własna uwaga p. Warty, wypowiedziana na następnej stronicy: »Żaden system nie przerobi nas na Niemców albo Rosyan, żaden nie wydrze nam języka i wiary, ale czy tylko z tych dwóch elementów składa się życie cywilizowanego narodu?... im naród do większych powołany jest przeznaczeń, tem bardziej lękać się musi zaniku pewnych swoich organów, dbać musi o to, żeby nie zatracić uzdolnienia do pewnych funkcyi«. Dodać tylko trzeba, że naród musi dbać o rozwój i wzrost uzdolnienia do pewnych funkcyi, a będziemy mieli podstawę dla programu narodowego. Na tej to podstawie opierając się, dążyć musimy do zachowania resztek odrębności naszych instytucyi i do jak największego tej odrębności rozwoju, stosownie do odrębności kulturalnej naszego społeczeństwa, z drugiej zaś strony przygotowywać w społeczeństwie grunt do otrzymania możliwie wysokich form politycznych, w których »uzdolnienie do pewnych funkcyi«, jak skromnie mówi p. Warta, zachowuje się i wzrasta. Dlatego właśnie, że »życie cywilizowanego narodu nie składa się z dwóch tylko elementów — języka i wiary«, ułatwianie rządowi procesu »ujednostajnienia« uważamy za politykę antynarodową. Dla tej samej przyczyny dążyć musimy do przekształcenia dzisiejszej Austryi w kierunku jak najszerszego rozwoju autonomii krajów i chcielibyśmy w niej widzieć państwo federacyjne, wtedy bowiem w polskiej części monarchii umożliwionyby był samoistny, zgodny z potrzebami społeczeństwa rozwój urządzeń politycznych.

Polityka ugodowa, jako ułatwiająca rządowi rosyjskiemu ostateczne zlanie ziem polskich z rosyjskiemi pod względem prawno-politycznym, jest przeciwnarodową i antydemokratyczną — oto dlaczego zwalcza ją stronnictwo demokratyczno-narodowe, czyli, jak p. Piotr Warta ściśle się wyraża — »szowiniści«. Ci »szowiniści« wcale nie utrzymują, że »nic się nie zmieniło«, wcale nie wygłaszają zasady »im gorzej, tem lepiej« (ostatnią zasadą wojowali często za czasów Hurki dzisiejsi ugodowcy, pragnąc przekonać społeczeństwo, że polityka oporu przeciw ruszczeniu i uciskowi jest niepotrzebna) — i p. Warta, wkładając im w usta te twierdzenia, wie dobrze, że to kłamstwo. Ale p. Warta wolał urządzić się dowcipnie: zamiast rozprawy poważnej, dał czytelnikom figlarny feljeton, ubrany w formę pogawędki na przechadzce, za współbiesiadnika wybrał sobie jakąś dziwną figurę ze słabą głową, która, jakby przekupiona przez niego, sama mu podpowiada argumenty, nagromadził mnóstwo fałszów faktycznych i koziołków logicznych, w końcu zaś przedstawił dwie grupy przeciwników ugody: »szowinistów« i »impresyonistów«. Dla ułatwienia sobie walki z tymi »szowinistami« zapomniał na chwilę o wszelkich poważnych argumentach, którymi politykę ugodową się zwalcza, a włożył im w usta zmyślone przez siebie głupstwa. Zawieleby zajęło miejsca prostowanie w artykule p. Warty błędów i fałszów — zresztą nie to było naszem zadaniem. Chodziło nam tylko o podkreślenie w nim tego, co znamionuje całą publicystykę ugodową, o wskazanie na jakich podstawach spoczywa i jakimi argumentami się posiłkuje obrona tej tak niezgodnej z interesami narodu polityki.

JUBILEUSZ T. T. JEŻA.

W roku, który się już kończy, powinniśmy byli obchodzić czterdziestolecie działalności literackiej znakomitego pisarza, zasłużonego ojczyźnie obywatela i żołnierza — pułkownika Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Czterdziesta rocznica jego pracy pisarskiej zbiega się niemal z pięćdziesiątą rocznicą czynnej służby obywatelskiej.

Dopiero niedawno przypomniały społeczeństwu polskiemu o obowiązku uczczenia tego jubileuszu pisma warszawskie, od których powinna była wyjść inicyatywa ze względów praktycznych. Nie trzeba jednak sądzić, że nie pamiętano o tej rocznicy, owszem, myślano już wcześniej o właściwem jej uczczeniu, ale wypadki, bezpośrednio po sobie następujące, nie dawały sposobności do zwrócenia na nią uwagi ogółu.

Składki na pomnik Mickiewicza, zgon Asnyka, a później Ujejskiego, orgia obłędu ugodowego z powodu przyjazdu cara do Warszawy, ostatnie zajścia w wiedeńskiej Radzie państwa, wszystkie te fakty, pochłaniając niepodzielnie uwagę ogółu, odwracały ją od spraw innych. Trzeba było czekać cierpliwie chwili sposobnej, która, zdaje się, wreszcie nadeszła.

Uczczenie zasług obywatelskich i działalności pisarskiej T. T. Jeża musiało być opóźnionem, nie powinno być jednak dłużej odraczanem.

Piotr Chmielowski rzucił myśl uczczenia tej rocznicy wydaniem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej wyboru pism Jeża. Ma się rozumieć, powinno być to wydawnictwo taniem, dostępnem dla szerokich kół czytelników. Ten projekt wydaje się nam najodpowiedniejszym i zapewne będzie czcigodnemu jubilatowi najmilszym.

Cały ogół polski powinien dziś znać pisma T. T. Jeża, wytrwałego szermierza zasad demokratycznych, gorliwego rzecznika sprawy unarodowienia ludu — i nietylko pisma, ale i życie jego czynne, płodne, ofiarne, słowem, stan jego służby narodowej — pisarskiej, obywatelskiej, żołnierskiej.

Ale pisma Jeża — to cały dorobek jego długoletniej służby publicznej. Nie godzi się, czcząc zasługi, wyzyskiwać materyalnie szanownego jubilata. Tanie wydawnictwo wyboru pism pozbawi go najlepszej części własności, pracą zdobytej, a może nie da mu odpowiednich zysków. Takie wydania tanie opłacają się, ale wtedy, jeżeli jaki filantrop daje na nie kapitał. Działalność społeczna i polityczna Jeża miała i ma charakter wyraźny i w tych sferach, które mogą hojnie sypać ofiarami, uznania nie znajdzie i szukać go nie chce.

Pominąwszy więc bogatych nakładców, trzeba, naszem zdaniem, zwrócić się do ogółu polskiego, do wszystkich ludzi, którzy Jeża rozumieją, cenią i kochają. Za pomocą składek chociażby drobnych, ale licznych zebrać można kapitał nakładowy, cały zaś dochód z wydawnictwa przeznaczyć dla jub lata, jako część wynagrodzenia, które mu się od społeczeństwa należy za jego pracę ofiarną. Chodzi o to tylko, żeby ktoś zajął się zorganizowaniem wydawnictwa, żeby utworzył się komitet, który by wezwał ogół do składek na ten cel.

Sądzimy, że takie urządzenie wydawnictwa jubileuszowego byłoby najwłaściwszem, bo każdemu z nas, którzy chcemy uczcić zasługi obywatelskie i pisarskie Jeża, złożyć mu dowody miłości i uznania — dawałoby możność wzięcia czynnego udziału w obchodzie. Gdzieindziej ogół w podobnych okolicznościach składa zasłużonym mężom »dary honorowe«. My nie składamy daru Jeżowi, przeciwnie, od niego otrzymujemy dar cenny, »jego myśli przędzę i uczuć kwiaty« i mamy postarać się o to tylko, żeby ta ofiara jubilata była dostępną dla całego narodu

Z CAŁEJ POLSKI.

Pretensye hakatystów z powodu dwuzłotówki polskiej. Stanowisko biskupów katolickich i duchowieństwa wobec rządu pruskiego. Czytelnie ludowe w Królestwie. Gmatwanina pojęć i dążeń politycznych w Galicyi.

Zarówno w zaborze pruskim, jak w rosyjskim, stosunek do rządu duchowieństwa, zwłaszcza wyższego, bardzo jest drażliwym. Z Rzymu otrzymuje duchowieństwo wyższe wskazania polityczne w duchu pojednawczym, uwzględniające wyłącznie ogólne interesy kościoła katolickiego w państwach innowierczych, tymczasem w warunkach miejscowych niepodobna nieraz odłączyć interesów kościelnych od interesów narodowych albo pogodzić często sprzecznych wymagań polityki duchownej i polityki świeckiej.

Wiadomo, że w zaborze pruskim ks. arcybiskup Stablewski był jednym z głównych inicyatorów polityki ugodowej. Z tego powodu, oraz pod wpływem tradycyi z czasu walki kulturnej, t. zw. partya dworska dowodziła, że arcybiskup powinien być widomym przedstawicielem i kierownikiem polityki narodowej. Wysuwanie na plan pierwszy działalności politycznej osoby najwyższego w społeczeństwie polskiem dostojnika kościelnego już z tego względu było niewłaściwem, że z konieczności osłabiać musiało jego powagę. W sprawach politycznych nikt nie może mieć przywileju wydawania nakazów, wymagania posłuszeństwa bezwzględnego, jak w sprawach kościelnych. Albo więc społeczeństwo skwitować by musiało z wszelkiej samodzielności politycznej, albo, zachowując niezależność zdania i działania, stanąć nieraz w opozycyi stanowczej nietylko przeciw kierownictwu sprawami świeckiemi, ale i przeciw władzy duchownej. Bo w wielu wypadkach nie można było istotnie określić granic świeckiego i kościelnego stanowiska arcybiskupa.

Nie dosyć tego, okazało się, że wciąganie osoby arcybiskupa i wogóle duchowieństwa do działalności politycznej i z tego powodu jest niepożądanem, że władza kościelna znajduje się w zupełnej niemal zależności od władzy świeckiej. Nie będziemy tu dochodzić, co tę zależność wywołało i co ją utrzymuje, zaznaczamy tylko że wciąż nowe fakty istnienie tego rodzaju stosunku stwierdzają.

W numerze poprzednim pisaliśmy o dziwnej uległości wobec władzy biskupa chełmińskiego, obecnie zwrócić chcemy uwagę czytelników na bezwzględność, z jaką rząd i opinia niemiecka traktują ks. arcybiskupa Stablewskiego, stawiając mu rozmaite żądania.

Niedawno pisma hakatystowskie narobiły hałasu z powodu poświęcenia kościoła w Jeżycach, a raczej z powodu że akt erekcyjny spisano jakoby w języku polskim, i że pomiędzy monetami, które zamurowano w fundamentach, była... dwuzłotówka polska!

Kuryer i *Dziennik poznański*, zgromiwszy hakatystów, z powagą stwierdziły, że oprócz dwuzłotówki polskiej były w zamurowanej puszce monety pruskie i że akt erekcyjny spisano po łacinie. Proboszcz ks. Kolasiński zamieścił list, wyjaśniający tę sprawę, w *Kuryerze poznańskim* i posłał nawet sprostowanie do hakatystowskiej *Deutsche Zeitung*, która z powodu owej dwuzłotówki przypomniała ks. arcybiskupowi »jego zobowiązania względem korony pruskiej«. Organ hakatystów sprostowanie wydrukował, ale dodał do niego przypisek, że ks. arcybiskup, »który w swych oświadczeniach dla publiczności przeznaczonych, zawsze pojednawczo występuje, mógłby się zwrócić przeciw podobnym demonstracyom niższego duchowieństwa, a rezultat byłby niechybny, bo w kościele katolickim panuje karność«.

Pisma polskie, które wyjaśnienie zamieściły, zdaje się, nie rozumieją że taki sposób obrony postępowania arcybiskupa, kompromituje właściwie powagę jego osoby i duchowieństwa wogóle. A gdyby istotnie akt spisano w języku polskim, gdyby do puszki włożono tylko polskie monety?

Czy byłoby to wykroczeniem, czy nie wolno tego uczynić prymasowi polskiemu na polskiej ziemi? Wreszcie co do tego władzy rządowej i opinii niemieckiej, bo chyba czyn, który hakatystów oburzył, nie może być podciągnięty pod żaden artykuł kodeksu karnego?

»Za jedną staropolską dwuzłotówkę — woła *Orędownik* — takie pretensye do zwierzchnika naszej archidyecezyi!«

»Najprzód zaczęto od ks. prob. Szadzińskiego, potem od ks. Bartscha z Wonieścia, następnie zbliżono się do ks. biskupa z okazyi jego biskupich czynności na misyi w Babimoście, a teraz sięgają już do zwierzchnika duchownego całej archidyecezyi.

»To są bardzo poważne znaki. Mówimy wszyscy i wszyscy za sobą powtarzamy: to — tylko hakatyści.

»Żeby jeno! Hakatyści zresztą, czy nie hakatyści, ks. prob. Szadziński musiał na swą obronę wzywać pomocy sądów, na których raczej w roli obwinionego, aniżeli skarżącego występował. Ks. prob. Bartsch musiał pokornie deklarować w *Tageblacie* i *Kuryerze*, a z powodu udziału ks. biskupa w misyi w Babimoście musiała być przeprowadzona korespondencya między kancelaryą naczelnego prezesa a kancelaryą arcybiskupią!«

W polemice z powodu stosunków wyborczych w Prusiech Zachodnich oświadczył poseł p. Jaworski, że w powiecie świeckim i w niektórych innych komitety istnieją, ale tajnie, nazwisk członków bowiem z różnych względów ogłaszać nie można. Pomiędzy tymi »ukrytymi« członkami komitetów są z pewnością księża, którzy muszą się liczyć z obowiązkami swymi względem biskupa, a biskup znowu — ze swemi zobowiązaniami względem »korony pruskiej«! Z tego wynika

że i nasza polityka narodowa pośrednio z wymaganiami »korony pruskiej« liczyć się musi.

Dla tego właśnie takie nawet ostrożne w stosunku do duchowieństwa pismo, jak *Katolik* bytomski, niechętnie widzi księży na stanowiskach poselskich. W okręgu kozielsko-strzeleckim na Śląsku zamiast dotychczasowego posła dr. Stephana ubiegać się chce o mandat ks. Głowacki. *Katolik* sprzeciwia się tej kandydaturze, wykazując, że w dzisiejszych czasach nie należy wybierać więcej księży do parlamentu, »albowiem, jak wiemy, księża są zależni od rządu; rząd coraz więcej stara się na nich wywierać swój wpływ, to też w stosunkach, jakie się u nas na Górnym Śląsku urobiły, księża posłowie nie zawsze mogą tak energicznie i stanowczo odpierać szkodliwe zamachy, jak tego potrzeba. Względy pewne im w tem przeszkadzają. Obrani posłami tym silniej są narażeni na nacisk ze strony rządu«. Dalej przytacza *Katolik* fakt, gdy przed 4 laty przy sprawie wojskowej wszyscy księża posłowie z Górnego Śląska od głosowania się wstrzymali, żeby nie popaść w niełaskę rządu, choć nie ulega wątpliwości, że wszyscy ich wyborcy życzyli sobie, aby przeciwko powiększeniu wojska głosowali.

Słusznie zaznacza *Katolik*, że rada jego wypływa z życzliwości dla duchowieństwa, które zmuszone do występowania wbrew woli wyborców w sprawach politycznych, zraża do siebie lud nawet w stosunkach czysto kościelnych. Wprawdzie zdarza się, że i księża są w polityce niezależnymi, jak n. p. ks. Wolszlegier. Ale czy i jego postępowanie, czasem niejasne i nawet dwuznaczne, nie jest właśnie wynikiem drażliwego położenia, w jakiem się znajduje? Gdy wystąpił jako kandydat w okręgu starogardzko-tczewsko-kościerskim władza kościelna robiła mu rozmaite trudności, mające na celu zmuszenie go do zaniechania kandydatury...

W opinii publicznej zaboru rosyjskiego nie ma dotychczas ustalonego poglądu na czytelnie ludowe, zakładane z inicyatywy rządu rosyjskiego. Większość inteligencyi, zdaje się, uważa je za, bądź co bądź, pożyteczne, za pierwszą próbę szerzenia oświaty wśród ludu. Znalazł się nawet hojny ofiarodawca, który dał na te czytelnie 10.000 rs.

Życzliwość społeczeństwa dla czytelni, pod opieką komisarzy włościańskich zakładanych i prowadzonych i posiadających, oprócz książek polskich, w znacznej liczbie książki rosyjskie, z różnych pochodzi pobudek, które sprobuję wyjaśnić.

Przedewszystkiem zaznaczę, że sprawa szerzenia oświaty wśród ludu jest najbardziej dostępną i zrozumiałą dla przeciętnego filistra formą pożytecznej działalności publicznej. Oświata ludu była więc i jest w zaborze rosyjskim dosyć popularną w szerokich kołach, w tych nawet, które nie zdają sobie sprawy z jej zadań i znaczenia, a powtarzają tylko bezmyślnie w spadku po pozytywistach warszawskich otrzymane hasło — »wiedza to potęga«. Dla tych ludzi oświata, w dodatku w szablonowem jej pojęciu — nabywania wiadomości — nie jest środkiem działalności społecznej, ale jej celem. W pismach warszawskich, w tych nawet, których patryotyzm nie może być podejrzywanym, spotykamy często korespondencye z Wilna, Mińska, Kijowa i. t. d. z uznaniem podnoszące działalność zarządów miejskich dla oświaty ludu, chociaż te odczyty, wykłady popularne, czytelnie ludowe, przez korespondentów wychwalane, są bardzo skutecznymi sposobami szerzenia rusyfikacyi. Są tacy zaślepieni fanatycy oświaty, że gotowi by ją byli szerzyć wśród ludu polskiego nawet po rosyjsku.

Powtóre, większość inteligencyi, która do niedawna była święcie przekonaną, (bo to odpowiadało jej biernemu usposobieniu), że niemożliwą jest jakakolwiek działalność wśród ludu w duchu narodowym — nie ma najmniejszego pojęcia o tem, co dla oświaty ludu w drodze nielegalnej robiono i zrobiono. Ci ludzie nie wiedzą, lub nie pamiętają, że rok rocznie od dwudziestu lat przynajmniej studenci uniwersytetu warszawskiego i wyższych zakładów naukowych w cesarstwie rozpowszechniali podczas świąt i wakacyj tysiące książeczek ludowych, że w Królestwie istnieje kilkaset tajnych czytelni, co nie już nie jest tajemnicą nawet dla żandarmów, którzy, jak w piosence francuskiej dowiadują się *toujours trop tard*. Ta okoliczność właśnie skłoniła rząd do zakładania czytelni jawnych.

Inni znowu, patryoci-optymiści, sądzą, że lud nie będzie brał do czytania książek rosyjskich, a choć czasem jedną lub kilka przeczyta, to go to nie zdemoralizuje.

Niewątpliwie, chociażby chłop polski wszystkie, w liczbie 80, książki rosyjskie w czytelni przeczytał, nie zostanie wskutek tego Moskalem, nie zatraci przyrodzonych znamion polskości. Ale że to czytanie może wywrzeć na niego wpływ szkodliwy — to także wątpliwości nie ulega. Dosyć powiedzieć, że w dziale polskim nie ma wcale książek historycznych, tymczasem w dziale rosyjskim jest ich sporo. Podobno pomiędzy książkami rosyjskiemi, które znajdują się w czytelniach, niema książek z wyraźnie szkodliwą tendencyą. Ale te co są, stanowią dopiero przynętę, później znaleść się mogą i inne. Nie można się łudzić, że lud nie będzie czytał książek rosyjskich. Chęć do czytania jest tak wielką, że i książki rosyjskie, w braku polskich, znajdują dosyć licznych amatorów. Mamy pod ręką sprawozdania z otwarcia kilku czytelni ludowych. Wszędzie brano istotnie naprzód tylko książki polskie, ale gdy ich zabrakło, wzięto i rosyjskie, tam zwłaszcza, gdzie był obecny przy otwarciu czytelni komisarz włościański, gdzie może nauczyciel lub pisarz zachęcali włościan. W Tarnogórze (w Lubelskiem) wzięto wszystkie (121) książki polskie, a następnie 58 rosyjskich. W Gołębiu, nad Wisłą, również w Lubelskiem podobno dosyć chętnie brali włościanie książki rosyjskie, co tymbardziej zasługuje na uwagę, że w tej wsi i w ogóle w okolicy lud jest więcej może, niż gdziekolwiek w Królestwie, uświadomiony pod względem narodowym. W Bielawach, w Łowickiem, gdzie warunki są podobne, powtórzyło się to samo.

Naszem zdaniem, nie wolno już dziś się łudzić, że czytelnie ludowe, szerzące pod opieką rządu oświatę polsko-rosyjską, więcej szkody niż pożytku sprawie narodowej przynieść mogą. Zachowanie odrębności narodowej jest ważniejszem, niż dostarczanie ludowi przyjemnej rozrywki i wiadomości pouczających. Czytelnie ludowe w warunkach istniejących są, jeżeli nie narzędziem rusyfikacyi, to w każdym razie demoralizacyi politycznej ludu i nietylko nie należy ich popierać, ale, przeciwnie, trzeba im przeciwdziałać.

Rząd rosyjski jest zadowolony z próby i zacznie wkrótce zakładać nowe czytelnie, dzięki ofiarności żądnych rozgłosu filantropów. Otrzymał już na ten cel 10.000 rs. i więcej otrzyma od tych, którzy dotychczas nie dali bodaj ani grosza na wydawanie książek ludowych polskich, dla tego zapewne, że ofiara musiałaby pozostać tajną. Niedawno w *Głosie* warszawskim p. Brzeziński,

zasłużony autor i wydawca wielu książek dla ludu, skarżył się, że na wydawnictwa ludowe wkłada się w Królestwie rocznie zaledwie 4 do 6 tysięcy rubli, gdy potrzeba wkładać przynajmniej 40—50 tysięcy. Nie przemówiła ta skarga do filantropów, k.órych wzruszają »szlachetne zamiary« księcia Imeretyńskiego.

Ale znajdą się może inni, którzy tysiącami rubli nie sypną wprawdzie, dadzą jednak drobnemi ofiarami tyle, ile potrzeba. Rozszerzenie działalności wydawniczej i gorliwsze jeszcze niż dotychczas rozpowszechnianie książek polskich w pewnej mierze mogą przeciwdziałać skutecznie rządowej propagandzie oświaty polsko-rosyjskiej. Nie dosyć jednak tego. Wpływy szkodliwe tej propagandy zwalczać można najlepiej wytwarzaniem wpływów pożytecznych, tj. rozpowszechnianiem wydawnictw, w zaborze rosyjskim nielegalnych. Coraz więcej tych wydawnictw idzie do Królestwa, ale na ogół idzie jeszcze bardzo mało, chociaż lud te »książki polskie«, jak je nazywa, najchętniej czyta.

— Upadek gabinetu hr. Badeniego i towarzyszące faktowi temu okoliczności wykazały dziwne pogmatwanie dążeń i poglądów politycznych w społeczeństwie galicyjskiem. Ten chaos niespodziewanych objawów opinii publicznej, to powikłanie dowolne rozmaitych sprzeczności świadczą przedewszystkiem o braku ustalonych, zasadniczych pojęć politycznych. W ten sposób tylko można sobie wytłomaczyć zupełną niemal zgodność poglądów na położenie dzisiejsze i zadania bieżące polityki narodowej ultra-zachowawczego i wiernorządowego *Przeglądu* z jednej strony, z drugiej zaś pism radykalno-demokratycznych, nie wyłączając socyalistycznych, albo znajdowanie w pismach polskich, szczerze patryotycznych, argumentów, żywcem wziętych z *Neue freie Presse.*

Dążenia polityczne stronnictw galicyjskich mają charakter utylitarno-praktyczny, nie przekraczają zakresu ciasnego spraw bieżących. Zwłaszcza jesf to widocznem, jak kilkakrotnie zaznaczaliśmy, w dążeniach ruchu ludowego. W zwykłych warunkach taki realizm polityczny jest nawet pożądanym, jako reakcya przeciw doktrynerstwu, będącemu słabą stroną wszelkich ruchów demokratycznych. Ale nie może żyć człowiek samym chlebem i stronnictwo nie może żyć jedynie zadaniami praktycznemi. Wprawdzie te zadania są w gruncie rzeczy urzeczywistnianiem pewnych postulatów idealnych, ale skierowanie wyłączne uwagi na nie, żywe i gorące zajęcie się tylko niemi, wytwarzać musi krótkowzroczność polityczną, osłabiać zdolność pojmowania, a nawet dostrzegania ogólnych rysów i niesformułowanych jeszcze objawów życia zbiorowego.

Niewątpliwie w opinii publicznej kraju powstaje prąd nowy, a raczej dążenia dawniej istniejące w postaci mgławicy politycznej zaczynają przybierać kształty konkretne. Nietylko większość prasy polskiej, ale i dzienniki niemieckie, zarówno austryackie, jak pruskie, uważają zajścia w parlamencie za pierwszy objaw stanowczej walki dążeń słowiańskich z niemczyzną. Otwarcie wyznają to ci sami nawet Niemcy, których niektórzy nasi politycy gwałtem pasują na obrońców wolności. W dziwnej trochę, co prawda, roli są dziś ci obrońcy wolności, którzy, obaliwszy rządy parlamentarne, muszą być zadowoleni z panującej obecnie bezwzględnej reakcyi, obywającej się bez parlamentu i właściwie bez konstytucyi.

W walce Słowiańszczyzny z przewagą niemieaką społeczeństwo polskie w Galicyi wziąć musi udział czynny. Ogół może raczej odczuł bezwiednie, niż pojął świadomie ważność stanowiska, które śmiało zająć powinien. Stosunki austryackie to jeden tylko z teatrów tej walki, która już się toczy na całej linii bojowej naszych pozycyi zachodnich, walki rozstrzygającej o naszej przyszłości narodowej. Na tym teatrze wojennym austryackim stoczyć możemy i dosyć łatwo wygrać walną bitwę, która wprawdzie nie zadecyduje stanowczo o wyniku całej walki dziesięciowiekowej, ale na przebieg jej dalszy wywrzeć może wpływ doniosły. Nie uczucie sentymentalne »wzajemności słowiańskiej«, nie ułuda braterstwa plemiennego, ale trzeźwe pojmowanie wspólności interesów słowiańskich i naszego interesu narodowego kierować powinno naszem postępowaniem.

Ale właśnie wskutek tej gmatwaniny pojęć politycznych, o której mówiliśmy, przeciw próbom postawienia na porządku dziennym polityki słowiańskiej występują lub obojętnie względem niej zachowują się żywioły, które wziąć powinny inicyatywę w tej sprawie. Natomiast akcyę prowadzą ludzie, którzy nie mogą nadać jej właściwego charakteru. Obawiać się można, że manifestacye słowiańsko-autonomiczne przerodzą się w manifestacye, mające na celu uczczenie hr. Badeniego. Te ostatnie już z tego względu nie są właściwe, że nie mogą mieć żadnych rezultatów praktycznych, nie wrócą hr. Badeniemu ani utraconego stanowiska, ani utraconego zaufania korony, tymbardziej, nie powetują tych błędów które popełnił. Historycy kiedyś osądzą, czy hr. Badeni świadomie czy też bezwiednie i wypadkowo, nie rozumiejąc jej znaczenia, poruszył tę niezmiernie ważną nietylko dla Austryi i dla Galicyi ale i dla naszej polityki narodowej sprawę — i określą właściwą jego rolę w niej. Ale dziś mieszanie jego osoby z tą sprawą nie ma żadnego uzasadnionego powodu i dla samej sprawy może być tylko szkodliwem.

Spróbowałem odwikłać jeden tylko kawałek galicyjskiej gmatwaniny politycznej. Rozplątanie jej i wyjaśnienie wszystkich sprzeczności wymagałoby całego szeregu artykułów. Pozostawmy te zadanie czasowi i naturalnemu biegowi życia, który wszystkie dzisiejsze przeciwieństwa wyrówna i uporządkuje.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 11 grudnia.

Jeszcze sprawa studencka. Wpływ jej na opinię. Pomoc dla ofiar. Memoryał Jankulia. Odezwa.

Znany już surowy wyrok rady uniwersyteckiej w sprawie zajść ostatnich posłano do Petersburga do zatwierdzenia. Chodzą pogłoski, że ma być zatwierdzony w całej swej pierwotnej surowości. Prasie nic w tej sprawie dotychczas nie wolno pisać, ale to nie przeszkodziło jej poruszyć opinię całego kraju. Czasami wprost podziwiać trzeba bezsensowność urządzeń rosyjskich u nas. Zaszedł fakt ważny, ogół się nim zainteresował, wszyscy o nim wiedzą, a pomimo to cenzura wspomnieć o nim nie pozwoli. Jeżeli to ma na celu osłabienie wrażenia, jakie sprawa może wywołać, to skutek jest całkiem przeciwny. Nic bowiem tak nie porusza ogółu, jak wieści, podawane z ust do ust, przyczem rzeczy drobne nawet rosną do wielkich rozmiarów, a tajemniczość tylko wzmacnia efekt. Zdaje się, że można to wytłómaczyć tylko nałogiem policyjnym, nie liczącym się zupełnie ze skutkami. Jakkolwiek jest, sprawa studencka stała się faktem, zajmującym pierwszy plan na-

szego życia i nie przestaje ludzi poruszać. Dla naszych ugodowców jest ona faktem niepożądanym i przykrym, otworzyła bowiem oczy ogółowi na stanowisko, jakie zajmują względem nas przeważające sfery urzędnicze rosyjskie. Ludzie uprzytomnili sobie, że obok ks. Imeretyńskiego i kilku jednostek, prowadzących akcyę łagodzenia zaostrzonych stosunków rosyjsko-polskich, stoi zwarta falanga, działająca z całą bezwzględnością, z całą ku nam nienawiścią Stąd słuszny pesymizm co do możliwości jakichś zmian poważniejszych w systemie rządowym, pesymizm, który jak grzyb rozrasta się na zielonych pędach nadziei tych licznych sfer, które, nie znając właściwych arkanów polityki ugodowej, poszły na jej lep pod wpływem złudzeń, opartych na bardzo kruchych podstawach.

Mówi się obecnie w licznych kołach o potrzebie przyjścia z pomocą tym z młodzieży, którzy będą z uniwersytetu wydaleni i którzy będą zmuszeni wyjechać na studya do Galicyi lub za granicę. Myśl zorganizowania stałej dla nich pomocy znalazła bardzo sympatyczne przyjęcie. Można być pewnym, że, gdyby wolno było jawnie zbierać na ten cel składki, zebrane sumy wielekroć przewyższyłyby potrzebę. W naszych wszakże warunkach trzeba nietylko chęci złożenia na cel podobny, ale i pilnego zajęcia się tem, żeby od chętnych ofiary wziąć, zebrać je i zorganizować prawidłową pomoc. W tem jest trudność, bo pod tym względem zawiele talentu i siły woli nie mamy i można się obawiać, żeby się z biedną młodzieżą nie powtórzyła bajka, w której »śród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły«.

Nowiną doby w Warszawie jest memoryał, złożony ks. Imeretyńskiemu przez prezesa komitetu cenzury Jankulio i z przychylną adnotacyą generał-gubernatora odesłany do Petersburga. Jankuljo rozwinął w tym memorjale myśl, że prasa codzienna warszawska dojrzała już tyle, iż bez niebezpieczeństwa dla państwa można uwolnić ją od cenzury prewencyjnej: da to możność dziennikom przychylnym rządowi rozwijać i bronić swój program żwawiej, wszechstronniej i skuteczniej, oraz pozwoli władzom nabrać istotnego wyobrażenia o stronnictwach, programach i tendencyach społeczeństwa. Jankulio nie myli się bynajmniej. Uwolnienie dzienników od cenzury będzie błogosławieństwem dla ugodowców, przekleństwem dla pism niezależnych. W ciągłej obawie kary, zamknięcia gazety, zawieszenia wydawnictwa, pozbawienia ogłoszeń, wstrzymania sprzedaży ulicznej itp., pisma unikać będą najstaranniej artykułów krytycznych i wiadomości, rządowi niemiłych i prasa niewątpliwie stanie się tak jałową, jak była za Paszkiewicza. Wolność słowa drukowanego jest zjawiskiem nienormalnem w kraju, gdzie kary wymierza sprawiedliwość odręczna, gdzie wyroki improwizuje administracya, gdzie oskarżonych nie badają, nie pozwalają bronić się i agitować. Odnośne artykuły prawa, pozwalające zaskarżać do senatu decyzyę ministra spraw wewnętrznych, są fikcyą; nie są w stanie korzystać z nich nawet czasopisma rosyjskie. Rozpocznie się — gdyby usunięto cenzurę dzienników — forytowanie *Słowa*, spodziewanego *Kuryera polskiego* itp.: te pisma będą pobijać resztę obfitością i sensacyjnością informacyi, jaskrawością artykułów, ckliwymi frazesami — innym zwiążą ręce. Powrócę jeszcze do tej sprawy, o ile posunie się ona dalej, bo ugodowcy zechcą niewątpliwie zrobić z niej nową łaskę rządu.

W ostatnich dniach rozesłano Warszawiakom (zresztę bardzo skąpo), odezwę hektografowaną, pełną błędów stylowych i nie wolną od rusycyzmów, a zapowiadającą zorganizowanie się »Rządu Narodowego«, niezbędnego do »zakierowania« społeczeństwem, które winno być mu posłuszne. »Rząd Narodowy« zaznacza zresztą, że dziś o powstaniu nie myśli... Odezwa zawiadamia, że w Warszawie zacznie wychodzić *„Niepodległość“*, która w drodze prenumeraty ma kosztować, zdaje się, 5 r. 20 kp. rocznie, numery zaś pojedyńcze mają być sprzedawane po 50 kp.: prenumeratę, powiada »Rząd Narodowy« pobierać będą »osoby znajome«... pod tym śmiesznym świstkiem stoi pieczęć z orłem polskim: podpisy Rola, Jelita i Jastrzębiec, jako: Naczelnik Rządu Narodowego, Naczelnik Rządu Cywilnego i Sekretarz Rządu Narodowego... Odezwa pochodzi zapewne z kuźnicy jakichś młodych głów, lubo naiwni przypisują jej autorstwo — policyi.

STOSUNKI KOŚCIELNE NA LITWIE.

Z Mińska litewskiego donoszą, że w pierwszych dniach b. m. został aresztowany i wywieziony niewiadomo dokąd ks. Andrzej Gieroczyński (?), proboszcz z Kopyla. Należał on do tych księży, (obecnie pozostało ich już tylko 9), którzy za osobnem wynagrodzeniem od rządu odprawiali nabożeństwo dodatkowe w języku rosyjskim. Ks. Gieroczyński poddał się rozporządzeniu biskupa Simona i ogłosił je z ambony, a następnie powiedział kazanie po polsku.

Gubernator miński, niewątpliwie z polecenia wyższej władzy, rozesłał do księży rytualistów okólnik, wyjaśniający znaczenie układów rządu rosyjskiego z Rzymem Według komentarza gubernatorskiego postanowienie o zaprowadzeniu języka łacińskiego w nabożeństwie dodatkowem dotyczy tylko parafii nieobsadzonych, w których dawniej odbywało się nabożeństwo w języku rosyjskim. W tych zaś parafiach, w których język rosyjski dotychczas w nabożeństwie jest używany, wszystko ma zostać do dawnemu.

Takie dowolne tłomaczenie układu, zawartego z Rzymem, nie ma żadnej podstawy faktycznej ani prawnej. Hierarchia katolicka nie uznaje tych księży, którzy samowolnie język rosyjski do nabożeństwa wprowadzili i parafie przez nich zajmowane uważa za nieobsadzone. Zresztą w umowie rządu z Kuryą rzymską nie ma wcale zastrzeżenia, że język rosyjski ma być używany w nabożeństwie tam, gdzie dotychczas pozostał i nigdy by się w Watykanie na taki warunek nie zgodzono. Dla tego metropolita Kozłowski nie chce odwołać rozporządzenia biskupa Simona.

Wyjaśnienie, jakie w swym okólniku daje gubernator miński, jest manewrem, stosowanym zwykle z powodzeniem przez rząd rosyjski w stosunkach z Kuryą. Z powodu rzekomego nieporozumienia zaczną się nowe układy, w których rząd rosyjski spodziewa się znowu wytargować jakieś ustępstwo, ale teraz chyba usłyszy w odpowiedzi stanowcze *non possumus*.

EPILOG SPRAWY SZAWELSKIEJ.

Pisma rosyjskie, które w sprawie znanego zajścia w Szawlach w obronie władz szkolnych występowały, probowały dowieść, że uczniów »podburzył« do wystąpienia prefekt, (na Litwie «kapelan») gimnazyalny ks. Rymejko. Z tem przekonaniem przyjechał do Szawel przysłany na śledztwo z Petersburga wyższy urzędnik ministeryalny Łatyszew, który poprzestał na zeznaniach dyrektora i nauczycieli i niechciał wezwać na świadków wskazanych przez księdza uczniów. A właśnie w obecności tych uczniów dyrektor krzyczał: »ja was zetrę na proch razem z waszym rzymskim papieżem. P. Łatyszew okazał się zresztą liberalnym, bo badał również dwóch »przedstawicieli opinii publicznej«. Jeden z nich adwokat prywatny, podobno z pochodzenia Polak, ale ożeniony z prawosławną i mówiący w domu tylko po rosyjsku, pisuje korespondencye do dziennika *Nowoje Wremia*. Uczniów p. Łatyszew pytał w obecności dyrektora czy są ze zwierzchnika swego zadowoleni i, ma się rozumieć, otrzymał odpowiedź twierdzącą.

Naturalnie, ksiądz Rymejko okazał się po takiem śledztwie winnym. Zażądano od biskupa, żeby go przeniósł z Szawel na wieś, ale widocznie ta kara okazała się w Petersburgu za łagodną, bo następnie skazano księdza na półroczny pobyt w klasztorze w Kretyndze.

W rezultacie i wilk-dyrektor został syty, bo utrzymał się na posadzie i owieczki całe, bo je nie ukarano za demonstracyę. Skrupiło się wszystko na księdzu, który wlazł między wilka i owce, bo ktoś przecie musi być winnym.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

OSTATNIE ECHA POLITYKI UGODOWEJ.

Cesarz Wilhelm ma, jak wiadomo, słabość do marynarki i chciałby koniecznie, żeby Niemcy były potężnem mocarstwem morskiem. Korzystając z umyślnie wywołanych zatargów w Haiti i Chinach rząd wniósł projekt nowych wydatków na wzmocnienie floty, które parlament ma uchwalić na 7 lat w ogólnej sumie 997 milionów marek. Wskutek wydatków niepomiernych na wojsko i flotę dług państwa (Rzeszy) urósł z 16 milionów w r. 1876 do ogromnej sumy 2. 151.902.800 marek. Naturalnie ogół ludności nie chce tego nowego ciężaru, tymbardziej jest przeciwną uchwaleniu kredytów na wzmocnienie floty ludność polska.

Przy obradach nad wnioskiem rządowym zabrał głos w imieniu Koła polskiego ks. Jażdżewski, który wogóle przemawiał przeciw projektowi. Zakończenie jednak tej mowy sprawia wrażenie przykre. Niewiadomo po co i na co ks. Jażdżewski wystąpił z rekryminacyami do rządu i skargami na niewdzięczność, przypominając zbankrutowaną politykę ugodową. »Jak panom wiadomo, powiedział, okazaliśmy i uczyniliśmy w chwilach krytycznych, w których chodziło tutaj o bardzo trudne sprawy ustawodawcze i organizacyjne, głosowaniem naszem takie ustępstwa rządowi, których po prawdzie nie powinno się było od nas żądać, dopóki nie zostały usunięte wszystkie przeciw nam skierowane ustawy wyjątkowe, ustępstwa, które mimo to chętnie uczyniliśmy, aby utorować spokojniejsze i lepsze stosunki w naszych rodzinnych dzielnicach. I jaką była podzięka i odpowiedź na to pokojowe i poświęcające się zachowanie Koła polskiego?

»Właśnie od tego czasu, po uchwaleniu projektu wojskowego i traktatów handlowych, kiedy to z największą ofiarnością zrobiliśmy ustępstwo państwu niemieckiemu z narażeniem się osobistem naszym wyborcom, uznał rząd pruski za konieczne przybrać naraz, bez żadnego widocznego powodu, taką postawę wobec ludności polskiej, która w niczem nie zdradza uczuć i postępowania o j c o w s k i e g o rządu.«

Wolno było ks. Jażdżewskiemu, jako osobiście skompromitowanemu gorliwem popieraniem polityki ugodowej poskarżyć się na niewdzięczność rządu. Ale oświadczenie, jakie następnie złożył, pomijając już ton jego zbyt pokorny, zgadza się może ze zdaniem większości członków Koła, nie odpowiada jednak wyraźnie zaznaczonym wymaganiom opinii publicznej i woli wyborców.

»Mimo tej — oświadczył ks. Jażdżewski — wręcz nieprzyjaznej postawy rządu pruskiego, będziemy się i nadal starali z największym spokojem, z największą objektywnością i największem miarkowaniem się to czynić i uchwalać w tej Izbie, co uważać będziemy za słuszne i sprawiedliwe i nie będziemy mścili się na społeczeństwie niemieckiem za grzechy jednostek i rządu.

»Nigdy, przenigdy nie będziemy przeciw rządowi rzeszy, przeciw rządom związkowym i państwu niemieckiemu prowadzili opozycyi »quand meme« ani »à outrance.« Rzetelnie damy państwu, co jest jego, damy cesarzowi, co jest cesarskiego, ale żądamy także od odpowiedzialnego rządu jegomości cesarza i króla, żeby święte prawa tej ludności, którą tutaj reprezentujemy i której powołanymi rzecznikami w tej izbie jesteśmy i pozostaniemy, szanował i uwzględniał.

»Kończąc, oświadczam ponownie, że za przedłożonym nam projektem w obecnej jego formie i rozmiarach nie będziemy mogli głosować z podanych wyżej powodów. Jeżeli wysoki parlament w swej większości nań się zgodzi, wtedy, rzecz prosta, rządy związkowe nie będą potrzebowały przyzwolenia specyalnie od nas. Gdyby zaś większość parlamentu nie miała, jak się zdaje, przyjąć projektu w obecnej jego formie i rozmiarach, w takim razie jak dawniej, tak i w przyszłości badać będziemy z największą objektywnością przy budżetowem traktowaniu żądań marynarskich każdą pozycyą w etacie rzeszy i jeżeli się przekonamy, że ta lub owa pozycya, przez rząd wymagana, jest absolutnie konieczna i nieodzowna dla prawidłowej obrony i dobra Niemiec, wtedy z całą gotowością będziemy za nią głosowali. Proszę rządu rzeszy, żeby to moje oświadczenie przyjął do wiadomości i mianowicie proszę pana kanclerza rzeszy, jako osobiście sprawiedliwego i szlachetnie myślącego męża, żeby jako pruski prezes ministrów przyczynił się, by nasza życzliwa postawa w parlamencie niemieckim przez wyrównujące i sprawiedliwe wykonywanie władzy państwowej w Prusach została wzmocnioną i nam znacznie ułatwioną wobec naszych mocodawców«.

To odwoływanie się do rządu, żeby dawnym przedstawicielom polityki dworskiej ułatwił ich stosunek do »mocodawców« — wyborcy z pewnością należycie ocenią. Pod pierwszem wrażeniem mowy ks. Jażdżewskiego nawet *Dziennik poznański* wygłosił kilka trafnych uwag krytycznych:

»Z urywku sądząc, zdawać by się mogło, że końcowy ustęp przemówienia nie znajdzie radosnego oddźwięku u wyborców i całej naszej znękanej i ubożejącej ludności.

»Nasz rachunek sumienia jest bardzo prosty: nie mamy z prawa pospolitego tych korzyści, jakie mają inni współobywatele, to też dobrowolnie nie możemy przejmować tych ofiar, które dla nich może są koniecznemi«.

Rząd z pewnością nie ułatwi ks. Jażdżewskiemu stosunku jego do »mocodawców«, ale wyborcy sami powinni swój stosunek do posła uregulować w ten sposób, w jaki uregulowali niegdyś stosunek do »admirała» Kościelskiego.

Ks. Jażdżewski i inni poplecznicy polityki ugodowej którzy nie mają odwagi wyznać, że błądzili, postąpiliby najwłaściwiej, gdyby poszli za przykładem swego kolegi p. Ślaskiego, który już oświadczył, że nadal mandatu nie przyjmie. Zrzeczenie się przez nich mandatów, a raczej kandydowania usunęłoby z pewnością wszelkie waśnie i wzmocniło solidarność narodową.

FAŁSZERSTWO POLITYCZNE.

Dziennik poznański, a za nim inne organy stronictwa ugodowego, niezadowolone z przemówień na wiecach p. Czarlińskiego, rozpoczęły przeciw niemu kampanię podjazdową, Usiłowanie dowiedzenia, że p. Czarliński przed czterma laty zerwał solidarność narodową, właściwie poselską, gdy się uchylił od głosowania za ustawą wojskową, którą Koło wówczas popierało — było manewrem niezbyt zręcznym. Bo gdyby p. Czarliński nawet istotnie zerwał w tej sprawie solidarność, to opinia publiczna po niefortunnej próbie polityki ugodowej, rozgrzeszyła by go z tego przekroczenia regulaminu Koła. Przypominanie więc tej sprawy dzisiaj dowodzi tylko ślepej zawziętości zbankrutowanych ugodowcew, którzy dają przeciwnikom politycznym

broń przeciw sobie, tymbardziej, że walczą nawet kłamstwem, które łatwo wykryć.

Oto np. w *Dzienniku poznańskim* bezimienny korespondent z Berlina, przemawiający w ten sposób, jak gdyby był członkiem Koła polskiego zaprzecza pośrednio wyjaśnieniu, danemu na wiecu w Brodnicy przez p. Czarlińskiego. »Nie w myśli mieszania się do sporu posła Czarlińskiego i p. Parczewskiego« — pisze ów »poważny korespondent« — »ale aby bałamutnym zdaniom o znaczeniu postanowienia statutów Koła przeszkodzić, piszę te słowa:

»Statuta Koła, stanowiąc obowiązek solidarnego głosowania podług decyzyi większości robią (sic) jedyny wyjątek dla kwestyi sumienia, to jest przekonań religijnych.

»Gdyby wolno być miało dla odmiennego zdania politycznego wstrzymać się od głosowania, toby zasada solidarności ustała i o niej mowy byćby nie mogło — to przecież jasne«.

Tymczasem *Goniec wielkopolski* wykazał dowodnie, że ów korespondent berliński albo sam nie zna statutu Koła, albo umyślnie chciał powagę *Dziennika poznańskiego* ośmieszyć. O uwzględnieniu różnicy przekonań religijnych w statucie Koła sejmowego (Koło parlamenterne nie posiada własnego statutu) nie ma mowy. Natomiast § 9 statutu wyraźnie głosi:

»Przeciwnie, jak uchwalonem zostało, nie głosuje się, wolno atoli pojedyńczym członkom lub członkom jednej Izby wyjątkowo, dla przeważnych powodów, za poprzedniem oświadczeniem na zebraniu Koła sejmowego, wstrzymać się od głosowania przez nieobecność«.

Z dalszej polemiki okazało się, że sami posłowie nie znają regulaminu, ani dokładnego brzmienia § 9. Ustawę Koła parlamentarnego dwukrotnie zmieniano, ale nigdy nie było w niej mowy o »kwestyi sumienia«, natomiast we wszystkich tekstach zaznaczono, że poseł może wstrzymać się od głosowania z »przeważnych« lub »poważnych powodów. Musiał to w końcu przyznać przyciśnięty do muru *Dziennik poznański*, a raczej jego informator berliński, więc niezręcznie się wykręca, że »wyrazy przeważne powody nie mogą (?) oznaczać zdań odmiennych politycznych«, i »w rozmowie potocznej mówiło się z powodów sumienia lub honorowych«. — W potocznej rozmowie wolno każdemu nawet głupstwa wygłaszać, ale takich zdań niedorzecznych, jak wyżej przytoczone, nie wypada w dziennikach poważnych drukować, jak również takich maksym, że »zdanie polityczne można złożyć w ofierze sprawie narodowej i solidarności, religijnej wiary, ani honoru osobistego poświęcać nie można«.

USTAWA WYJĄTKOWA.

Niektóre pisma niemieckie zamieściły komunikat, zdaje się, pół-urzędowy, donoszący o projekcie ustawy wyjątkowej przeciw Polakom, dotyczącej używania języka polskiego w towarzystwach i na zebraniach publicznych. Ustawa ma być stosowaną tylko do Polaków, przebywających na obczyznie, w Westfalii, Saksonii, Berlinie i t. d. Polacy stanowią tam ludność napływową, niestałą, rząd zaś nie ma na miejscu urzędników, zdolnych do dozorowania zebrań. O potrzebie ustawy, nakazującej używanie języka niemieckiego, świadczy ożywiony ruch wyborczy między Polakami w Westfalii, którzy marzą nawet o postawieniu własnego kandydata. Dla uspokojenia liberałów komunikat zaznacza, że rząd nie ma zamiaru korzystać z ustawy w okolicach, w których ludność polska stanowi »zwartą masę« (*geschlossene Masse*). Tam rząd nie będzie rozwiązywał zebrań z powodu używania języka polskiego, więc nie ma jakoby obawy, że nowa ustawa ograniczy prawa i swobody konstytucyjne Polaków.

Zmuszanie Polaków, chociażby w Westfalii lub Saksonii do używania na zebraniach języka niemieckiego byłoby w każdym razie pogwałceniem swobód konstytucyjnych i praw obywatelskich. Nie można zresztą wierzyć zapewnieniom, że rząd nie będzie stosował ustawy w miejscowościach, w których ludność polska mieszka zwartą masą. Do tych miejscowości zaliczono by zapewne i to nie wszystkie powiaty Księstwa. Rozwiązywał przecie rząd systematycznie zebrania polskie w Prusiech Zachodnich oraz na Górnym Śląsku, gdzie procent ludności polskiej jest wyższy, niż w Poznańskiem. Obecnie na wiece wyborcze w Prusiech Zachodnich wysyła rząd urzędników aż z Poznania; do Chełmna np. gdzie jest wielu urzędników, wybornie rozumiejących, a nawet mówiących po polsku, wysłano pana Günthera z regencyi poznańskiej. Dzieje się to w celu udowodnienia później, że w Prusiech Zachodnich nie ma urzędników, odpowiednich do dozorowania zebrań polskich.

NIEDORZECZNA ZEMSTA.

Przy ukonstytuowaniu się parlamentarnego Koła polskiego na początku bieżącej sesyi p. Czarliński nie został wybrany ponownie wiceprezesem. Powody mogły być rozmaite, więc nie zwracano na ten fakt uwagi, wkrótce jednak dzienniki ugodowe zaznaczyły, że usunięcie p. Czarlińskiego jest naganą za to, co powiedział na wiecu w Brodnicy o równouprawnieniu warstw średnich i ludu.

Zawiadomił o tem publiczność polską, jak zwykle — niejasno i ogólnikowo—*Dziennik poznański*, następnie, bardzo wyraźnie *Gazeta gdańska* w komunikacie, nadesłanym jej z Berlina, jak się zdaje, z kół poselskich.

»Ostatnie odezwanie się posła Czarlińskiego w Brodnicy, poparte późniejszą tegoż deklaracyą w prasie, spowodowało większość Koła do poważnego zastanowienia się, czy nie należałoby dać temu tak zasłużonemu posłowi do zrozumienia, że jedyną drogą, mogącą nas doprowadzić do celu, jest łączenie się i wzmacnianie sił naszych, a nie różnienie orzeczeniami, — które wypowiedziane może nie w złym zamiarze, przyczyniły się jednak do niemałego rozgoryczenia w społeczeństwie.

„Im wyżej kto jest postawiony, tem większe są jego obowiązki, tem cięższą odpowiedzialność za każde wyrzeczone słowo, — bo ono dla ogółu podwójną ma wagę. — Liczenie się więc z każdem słówkiem reprezentanta narodu, mającego taką popularność, jaką się cieszy poseł p. Czarliński, jest koniecznem dla niego — ale i dla ogółu.

„To też nie zrozumianoby w kraju, gdyby reprezentanci narodu pomimo słów, wypowiedzianych przez posła Czarlińskiego w Brodnicy, jemu ponownie urząd wiceprezesa Koła powierzyli. Byłoby to solidaryzowanie się Koła z orzeczeniem bądź co bądź nie zbyt szczęśliwem.«

Pisma ludowe domagają się od Koła wyjaśnienia tej sprawy. Redaktor *Gazety toruńskiej* zapytał o to na zebraniu przedwyborczem p. Ślaskiego, ale otrzymał odpowiedź, że głosowanie Koła jest tajne, więc poseł wyjaśnienia dać nie może. *Gazeta grudziądzka* wręcz oświadcza.

»Jeżeli Koło jednakże w rzeczywistości ulubionego posła naszego chciało drasnąć, to posłowie, którzy się do tego przyczynili, bardzo kiepsko na tem mogą wyjść. U nas bowiem w Prusach Zachodnich żaden okręg wyborczy nie wybrałby takiego posła na nowo, któryby wystąpił przeciwko p. Leonowi Czarlińskiemu.

»Wara więc od posła Czarlińskiego.«

DZIWNE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Księcia Henryka pruskiego, który, wyjeżdżając na wyprawę do Chin, oświadczył bratu (Wilhelmowi II), że »będzie głosił ewangelię uświęconej osoby W. C.

Mości każdemu, kto zechce lub nie zechce słuchać« — pobłogosławił na drogę arcybiskup Stablewski. Ks. arcybiskup wysłał do cesarza Wilhelma w dzień odjazdu jego brata następujący telegram:

»Do Jego cesarskiej mości cesarza Wilhelma w Kilonii. W chwili, w której Wasza cesarska mość żegna swego jedynego brata, czuję potrzebę zapewnienia Waszej cesarskiej mości, że modlitwy moje towarzyszą książęcemu żeglarzowi, a krzyż Chrystusowy na dalekim Wschodzie oby znalazł pewną obronę i poparcie.«

Naturalnie, cesarz Wilhelm w odpowiedzi oświadczył że telegram arcybiskupa »do głębi wzruszył« jego serce, Dziś zresztą jest już mowa nie o obronie krzyża, ale o interesach handlu niemieckiego w Chinach i lud polski z przykrem zdziwieniem czyta wiadomość o błogosławieństwie, udzielonem przez »prymasa gnieźnieńskiego« rozbójniczej wyprawie Krzyżaków nowoczesnych.

Kardynał Kopp wysłał również telegram, ale, trzeba przyznać, zredagowany taktowniej, bo krótko, z zawiadomieniem, że udziela błogosławieństwa bratu cesarskiemu.

PRZEŚLADOWANIE KSIĘŻY.

W innem miejscu mówimy o zależności duchowieństwa od rządu pruskiego; już po napisaniu naszych uwag o tym stosunku znaleźliśmy wiadomość, potwierdzającą nasze wywody. Ks. Andersz ze Słupi, który miał zatargi z władzą szkolną o pacierz polski i z dziedzicem sąsiednich Jeziorek, znanym Tiedemannem — przeniesiony został nà inne probostwo. Trzeci to już z kolei proboszcz, pod naciskiem władzy świeckiej zmuszony opuścić probostwo, na które był kanonicznie wyznaczony.

Dziennik i Kuryer poznański przedstawiają ten fakt, jako zwykłe przeniesienie na własne żądanie ks. Andersza. Innego zdania jest *Orędownik*, który bez ogródek pisze:

»Nie ma czego zakrywać, bo właśnie ks. prob. Andersz jest znany jako gorliwy kapłan i gorliwy obywatel. Gorliwym obywatelem nie został on dopiero w sąsiedztwie i przez sąsiedztwo Jeziorek, on był dawno, on był zawsze takim. Jak ks. prob. Szadziński bronił w szkole pacierza polskiego, w ogóle dzieci polskich, miał zatargi ze szkołą. Choćby w Jeziorkach był polski dziedzic, a nie p. Tiedemann, ks. prob. Andersz byłby też musiał opuszczać Słupią«.

»Jeżeli *Kuryer* i *Dziennik* sprawy tej w prawdziwem świetle nie przedstawiają przez wzgląd na najprzew. ks. arcypasterza, żeby publiczność nie poznała się, że dziś ten arcybiskup rodak, na którym z pewnych stron tyle nadziei pokładano, dziś już nawet swoich księży zasłonić nie może, to takie zakrywanie prawdziwego stanu rzeczy, naszem zdaniem, jest bardzo niefortunne i niepolityczne tak ze względu na interes narodu, jak i kościoła naszego. Przy takiem zakrywaniu rzeczywistego stanu rzeczy zwolna musi społeczeństwo nasze tępieć, obojętnieć, zwolna popadać będzie w znieczulenie. Lepiej powiedzieć sobie całą prawdę: że najprzew. ks. arcypasterz dziś już swoich proboszczy zasłonić nie może«.

Polityka ukrywania prawdy bałamuci społeczeństwo, które powinno wiedzieć jak się stosunek władzy duchownej do świeckiej układa, bo tylko wtedy samo będzie mogło zająć właściwą postawę. Większość pism nie powiadomiła wcale czytelników, że misya Redemptorystów w Pniewach została rozwiązaną, a księża wydaleni. W Kostrzynie w prywatnej szkole nakazano księdzu wykładać religię po niemiecku. Te i inne podobne fakty trzeba było rozgłosić teraz zwłaszcza, gdy centrum wdaje się znowu w konszachty z rządem. Lud polski przed wyborami musi mieć jasne o stosunkach pojęcie.

Z GALICYI.

PRZED SEJMEM.

Sejm galicyjski zbierze się niebawem na zwyczajną doroczną sesyę. Jaka to będzie sesya, czy w skutkach doniosła, czy i w jakim kierunku trwałe zaznaczy ślady, przewidzieć trudno, choć termin bliski. Cały rok bieżący wypełniony był polityką państwową. Najpierw okres wyborów do Rady państwa, potem druga, krzykliwa, chwilami dramatyczna a bezwzględnością swą oburzająca sesya parlamentu pochłaniała uwagę publiczną do tego stopnia, że na zajmowanie się bliższemi, krajowemi sprawami nie starczyło ni czasu ni miejsca. Zdaje się, że i stronnictwa sejmowe nie są przygotowane ani usposobione do załatwienia w tej chwili spraw głębszego, zasadniczego dla kraju znaczenia, wśród których polityczną swą doniosłością o pierwszeństwo walczy konieczna reforma wyborcza i piekąca zmiana ustroju gminnego. Sejm polecił wprawdzie rządowi wypracowanie projektu reformy gminnej, w tej sesyi go jednak prawdopodobnie z niespełnienia tej misyi rozgrzeszy.

Natomiast chwalebny przykład punktualności dał Wydział krajowy, który wygotował już dla Sejmu preliminarz budżetowy na rok 1898. Jestto pierwszy budżet, w którym spłata dawnych długów, po uchwalonej w r. 1892 konwersyi zupełnie znika, i pierwszy zarazem, który nie mieści już w rubryce dochodów blisko $1^1/_2$ milionowej subwencyi państwowej z tytułu dawnych zobowiązań indemnizacyjnych.

Z ogółu wydatków, preliminowanych w kwocie 8,900.630 złr. przypada: na cele ekonomiczne (komunikacye, budowy wodne i melioracye, rolnictwo, pismiennictwo i przemysł) 2,794.315 złr. czyli 31·4 %, na oświatę (wraz z utrzymaniem pomników historycznych) 2,690.255 złr., czyli 30%, na sprawy zdrowotne (leczenie ubogich chorych, koszta szczepienia, wydatki sanitarne, zasiłki dla zakładów krajowych) 1,157. 877 złr., czyli 13%, reszta zaś na bezpieczeństwo publiczne, dobroczynność, zarząd i reprezentacyę, długi itp. Trzy pierwsze rubryki obejmują właściwe wydatki produkcyjne i wyczerpują razem prawie trzy czwarte całego budżetu, który tem samem, choć nie jest bynajmniej idealnym, przedstawia się jednak stosunkowo wcale nieźle i dodatnio.

W porównaniu z budżetem na r. 1897 przez Sejm uchwalonym, w którym suma wydatków — po potrąceniu pozycyi przejściowych, — wynosiła 9,009.112 zł. jest powiększenie. Nie dotyka ono jednak wydatków zwyczajnych, które przeciwnie wzrosły o 83 857 złr., lecz wyłącznie nadzwyczajnych i toniestety, głównie inwestycyjnych.

Przytaczamy kilka cyfr, bardziej interesujących, Wydatek na szkoły wzrósł o przeszło 150.000 złr., na emerytury nauczycieli o 37.000 złr. Komunikacye doznają skromnego podwyższenia o 9.800 złr. Wydatki na szpitale krajowe zmniejszyły się o poważną sumę 97000 złr., skutkiem ukończenia budowy klinik dla wydziału lekarskiego we Lwowie. Odpadł również wydatek 163.779 złr. na lokalne regulacye rzek i przedsiębiorstwa melioracyjne, przybywa natomiast w tym dziale liczba 60,000 złr. więcej na systematyczne regulacye rzek karpackich, przeszło 44.500 złr., na mniejsze roboty melioracyjne i fundusz pożyczkowy 50.000 złr., dla spółek wodnych. W dziale rolnictwa figuruje budowa dwóch nowych szkół: rolniczej w Suchodole pod Krosnem i sadowniczej w Zaleszczykach, zwiększyły się także o przeszło 19000 złr., wydatki na przemysłowe szkoły zawodowe. Na pokrycie preliminowanych wydatków służą przedewszystkiem własne dochody kraju (z dróg krajowych, opłat konsumcyjnych itp.), które atoli razem wzięte i już pe doliczeniu zasiłku ze skarbu państwa, przewidzia-

nego w reformie podatkowej, dają zaledwie sumę 2,171.687 złr. Trzeba więc będzie pokryć dodatkami do podatków niedobór w kwocie 6,730.943 złr. Pokrycie tego niedoboru połączone jest tym razem, z powodu wspomnianej reformy, z większemi niż dotąd trudnościami.

WIEC SŁOWIAŃSKI W KRAKOWIE.

Z inicyatywy t. zw. stronnictwa chrześcijańsko-ludowego odbył się w niedzielę 12 b. m. w Krakowie wielki wiec polityczny przy współudziale posłów młodoczeskich, chorwackich i słoweńskich. Z posłów polskich uczestniczyło w nim kilkunastu członków Koła polskiego i paru Stojałowczyków, pod wodzą samego ks. Stojałowskiego. Mieszczaństwo krakowskie i lud okoliczny zjawiły się tłumnie.

Przebieg wiecu był niezwykle uroczysty i poważny, trzeba to stwierdzić z naciskiem i dodać, mimo, iż właściwym inicyatorom zjazdu brak w własnem społeczeństwie szerszego uznania i mimo iż niektórzy z nich nawet pretensyi o to rościć nie mają prawa. Nie ludzie, ale rzecz sama sympatyczna i pociągająca, zwabiła na wiec tłumy i wywołała entuzyazm ogółu. Zapał spotęgował się z chwilą przybycia wybitnych przedstawicieli pobratymczych narodów. Niemniej zapisać należy z uznaniem, że przywódcy zjazdu potrafili utrzymać go od początku do końca w właściwej mierze i uchronić od niespodzianek, których obawa ze względu na współudział rozmaitego gatunku domorosłych polityków mogła wcale nie być płonną. Wiec krakowski był manifestacyą polsko-słowiańską, ale zgoła nie panslawistyczną, to fakt, któremu nie zaprzeczy nawet — »prawdziwy Polak« z warszawskiego *Dziewnika*. W tem też leży naszem zdaniem jądro rzeczy i tem tłómaczy się w znacznej części zarówno doniosłość jak i powodzenie wiecu.

Drugą charakterystyczną cechę zjazdu określił roztropnie zaraz na wstępie przywódzca Młodoczechów dr. Pacak. »Przyjechaliśmy tu nie po to, aby głosić nienawiść rasową i rzucać hasło krzywdzenia innych ludów, lecz aby bronić słusznych praw ludów słowiańskich w państwie.«

Ostatecznym wynikiem właściwych obrad wiecowych pozostały rezolucye, jednomyślnie uchwalone w następującem brzmieniu:

1. Opierając się na ustawach zasadniczych, zaprzysiężonych przez monarchę, przyznających wszystkim ludom w skład państwa wchodzącym, prawo do życia i rozwoju na podstawach narodowych, domagamy się, jako równorzędni obywatele państwa, zarówno z innymi niosący podatek krwi i mienia, ścisłego przestrzegania ustaw konstytucyjnych i opartego na nich sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie.

2. Wyrażamy uznanie tym wszystkim posłom polskim, którzy w Radzie państwa stanęli w słowiańskich szeregach — wzywamy ich, aby na tem stanowisku, wskazanem przez zasady narodowe, przez poczucie solidarności słowiańskiej i interes polityczny wytrwali, a równocześnie wyrażamy najwyższe oburzenie i potępienie dla tych wszystkich posłów z kraju naszego, (socyalistów przyp. red.) którzy, zdradzając wyborców swoich, stanęli po stronie wrogich Słowiańszczyźnie żywiołów, dzikimi gwałtami ubezwładnili parlament i wydali ludy na łup absolutyzmu.

3. Domagamy się utrzymania, obrony i rozszerzenia praw konstytucyjnych.

4. Domagamy się rozszerzenia autonomii krajów z równoczesnem sprawiedliwem rozszerzeniem prawa wyborczego.

Nakoniec 5. Wiec polski ze współudziałem przedstawicieli bratnich ludów słowiańskich wzywa rząd, aby jak najrychlej przystąpił do reformy szkolnictwa na Śląsku i sprawiedliwiej, niż dotychczas, słuszne żądania Słowian śląskich uwzględniał.

Pełnego znaczenia nabierą powyższe rezolucye dopiero wówczas, gdy po słowach nastąpią czyny, gdy zasadom, w nich wyrażonym dochowają wierności w praktyce wszystkie żywioły, tym formalnym sojuszem złączone. Dotyczy to przedewszystkiem Koła polskiego w Wiedniu, które dzięki stanowisku swemu i sile liczebnej, jaką rozporządza, może niewątpliwie wywrzeć wpływ silny, jeśli nie roztrzygający, na dalsze losy walki o równouprawnienie narodowościowe w Austryi. Przez wysłanie delegatów na wiec Koło zaciągnęło obowiązki, których spełnienia żąda dziś od niego nietylko Galicya i Polacy, ale cały ogół słowiańskich w państwie żywiołów. Zobaczymy, jak się z nich wywiąże w niedalekiej przyszłości.

W tym samym czasie, gdy salę Sokoła krakowskiego, w której obradował wiec polsko-słowiański, oblegały rozentuzyazmowane tłumy, socyaliści pod komendą p. Daszyńskiego i przy pomocy dwóch innych posłów »słowiańskich«, Cingra i Hybesza, sprowadzonych z Wiednia, próbowali urządzić kontrdemonstracyę, która, jak sią pokazało, chybiła kompletnie, nawet pod względem liczebnym, a której cel byłby wprost niezrozumiałym, gdyby nie zbyt świeże jeszcze wspomnienia głęboko zapewne pomyślanej taktyki, jaką socyalni demokraci zademonstrowali zarówno w parlamencie z powodu częściowego przyznania Czechom praw im należnych jak i na wiecu cieszyńskim, przez nich zerwanym. Doprawdy rozczulająca jest »konsekwencya« nowych wielkich polityków w zaciekłem manifestowaniu nienawiści do wszystkiego, co tchnie słowiańskością. Równocześnie z wiecem krakowskim odbywał się w Wiedniu z programem analogicznym, choć oczywiście biegunowo przeciwnym, wiec narodowców niemieckich pod znakiem opozycyi prusofilskiej. Dlaczego międzynarodowi proletaryusze tam nie demonstrowali? Odpowiedź prosta: bo przywódca robotników wiedeńskich, dr. Adler, choć Żyd i socyalista, niemniej czuje się Niemcem i na takie głupie demonstracye jest stanowczo za rozsądny.

MANIFESTACYE NA CZEŚĆ HR. BADENIEGO.

Po powrocie hr. Badeniego z Warszawy powitano go demonstracyjnie w Krakowie, przed pałacem Potockich w którym zamieszkał i na przyległych ulicach, zgromadziło się, co najmniej, 20 tysięcy ludzi, wieczorem miasto iluminowano i liczny orszak manifestantów z pochodniami odprowadził b. ministra na dworzec kolei. Kontrmanifestacya socyalistyczna nie udała się zupełnie, chociaż nie brakowało jej nawet cudu, bo dźwięki »Czerwonego sztandaru«, wychodzące z piersi, jak sam *Naprzód* przyznaje, kilkuset socyalistów, zagłuszały podobno okrzyki dwudziestotysięcznego tłumu, a jakiś zuch tak zręcznie ugodził hr. Badeniego pochodnią w cylinder na głowie, że nikt tego faktu doniosłego nie widział.

Po drodze z Krakowa do Buska, pomimo nocnej pory, spotykały hr. Badeniego na dworcach kolejowych w większych miastach deputacye. Do Buska udała się liczna deputacya szlachty galicyjskiej z księciem Adamem Sapiehą na czele. Nie będziemy wyliczali innych manifestacyj, które się odbyły lub które nie doszły do skutku, bo hr. Badeni oświadczył, że wyjeżdża z Buska.

Zaznaczymy z góry, że uważamy te manifestacye, które osoby hr. Badeniego dotyczyły, za niepotrzebne i niewłaściwe. Sam b. prezes ministrów oświadczył, że upadł wskutek błędów, które popełnił, a więc wskutek własnej niedolności. Już ten jeden wzgląd dostatecznie przeciw urządzaniu podobnego rodzaju manifestacyj przemawia.

Ale uważając manifestacye za niepotrzebne i niewłaściwe, nie możemy im odmówić poważnego znaczenia symptomatycznego, jeżeli można tak się wyrazić. Świadczą one o nastroju opinii publicznej i to nietylko warstw inteligentnych, lecz znacznej części, może nawet większości społeczeństwa polskiego w Galicyi. Twierdzenie, że te manifestacye były sztucznie zorganizowane, niczego nie dowodzi. Każda manifestacya musi być sztucznie zorganizowaną, ale ta tylko się udaje, która znajduje grunt odpowiedni i materyał podatny.

Rozumiemy, że można widzieć w tych manifestacyach objaw smutny, świadczący o naszej niedojrzałości politycznej i społecznej, ale również zaprzeczanie faktom oczywistym i wykrętne, fałszywe ich objaśnianie nie jest wcale dowodem dojrzałości i rozumu politycznego. Pośrednio zresztą przeciwnicy manifestacyj stwierdzają, że mają one znaczenie poważne, bo pomimo swych przekonań radykalnych szukają przeciw nim argumentów, gdzie tylko znaleść je mogą, nawet w arsenale c. k. lojalizmu. Komiczny widok sprawiają galicyjscy radykali, piorunujący przeciw warcholstwu »badeniuków«, które może zaszkodzić naszym interesom narodowym, naszemu stosunkowi do korony, dużo komiczniejszy niż poważni stańczycy, biorący udział w manifestacyach ulicznych. Ci ostatni mogą się usprawiedliwiać, że sprzeniewierzyli się swoim zasadom pod wpływem chwilowego wrazenia. Ale czy jakiekolwiek, chociażby najsilniejsze wrażenie chwilowe może skłonić radykała, ba nawet rewolucyonistę z przekonań do wygłaszania takich lojalnych argumentów, że niejednemu staroście lub komisarzowi policyi nie przeszłyby przez usta?

Takie postępowanie nazwać trzeba właściwem mianem — demoralizacyi, na której wytłómaczenie przytoczyć można jedną tylko okoliczność łagodzącą winę. Rządy stańczykowskie, które w ciągu wielu lat bezpośrednio i pośrednio zniepra wiały sumienie publiczne, doprowadziły wielu ludzi, nawet rozsądnych i uczciwych, do takiego stanu rozdrażnienia, że przestali być moralnie i politycznie poczytalnymi.

Z KRESÓW.

KOMITET WYBORCZY MAZURSKI.

Gazeta ludowa ogłaszą, że »jako wynik gościny z d. 8 listopada w Ełku« zawiązany został »Komitet wyborczy na Mazury«. Z odezwy, wydanej przez ten komitet przytaczamy ważniejsze ustępy:

»O oświatę, dobrobyt i równouprawnienie dla wszystkich stanów w równej mierze postanowiliśmy toczyć bój sprawiedliwy.

»My Mazurzy stojący na niższym szczeblu oświaty i dobrobytu, pragniemy gorąco podnieść się z tego upadku. Gdy inne narody państwa niemieckiego z dnia na dzień polepszają swoją dolę, my Mazurzy, będąc pod opieką konserwatystów, żyliśmy w uśpieniu. A dzisiaj, gdy się obudziliśmy do życia, gdy nam zabłysło słońce, z całą siłą i głęboką nadzieją i wiarą, sami i za pomocą nam życzliwych, staniemy do spełnienia przeznaczeń, rozstrzygających o losach ludów i postępu. To oburzenie, to słonko — jest wolą i łaską Opatrzności.

»Chwiejni i tchórzliwi pamiętajcie o tem; Że nie ten żeglarz, co płynie po wodzie — Nie poruszanej wiatrem w pogodzie; — Ale kto bałwany, gdy biją najsrożej— Zwycięża wiosłami z woli Bożej«! —

»Co głowa to rozum, a gromada wielki człowiek, mówią przysłowia. Zatem wzywamy wszystkich synów ziemi mazurskiej: tak gospodarzy, chałupników, robociążych, jak kupców, rzemieślników i uczonych, wszystkich, którzy chcecie nieść pomoc i pracę, wszytkich, którzy pragniecie żyć w imię prawdy, wolności i prawa! Przystępujcie więc licznie do komitetu wyborczego, bądź to jako członkowie, bądź jako mężowie zaufania.

»Niechaj nikt nie uniewinnia się brakiem znajomości obowiązków, bo najlepszym przykładem jest Chrystus Pan, który nie wzywał do współpracy uczonych, ani mędrców, lecz prostych rybaków!

»A więc i wy kochani bracia, bądźcie rybitwami ludu mazurskiego!

Posłowie mazurscy, jeżeli uda się wybrać obecnie kilku, mogą w przyszłości wytworzyć ściślejszy związek między przedstawicielstwem polskiem i stronnictwem wolnomyślnem. zajmując względem tego ostatniego stanowisko, jakie zajmują dzisiaj posłowie polscy z Górnego Sląska wobec centrum. Tak sądzą niektóre pisma. Naszem zdaniem, stanowisko, jakie zajmą ci posłowie — jest sprawą podrzędną. Głównem zadaniem ruchu narodowego na Mazurach jest rozbudzenie świadomości politycznej ludu, co już poniekąd zostało osiągniętem.

NOWE TOWARZYSTWO.

Na Śląsku austryackim liczba towarzystw polskich zwłaszcza czytelni i kółek rolniczych dosyć jest znaczna, ale działalność ich, zanadto rozstrzelona, pozbawiona odpowiedniego kierownictwa, dużo pozostawia do życzenia. Obecnie powstała myśl połączenia tych towarzystw w jedną całość w celu rozpoczęcia energicznej i skutecznej pracy nietylko w sprawie krzewienia oświaty, ale i w zakresie stosunków ekonomicznych.

Komitet, złożony z kilkunastu osób, opracował statut nowego towarzystwa, p. n. »Jedność«, które już po Nowym Roku rozwinie prawdopodobnie szerszą działalność.

Głos ludu śląskiego tak określa zasady organizacyi i zadania nowego towarzystwa.

»Jedność« składać się będzie ze samych oddziałów pozakładanych — daj Boże — w każdej miejscowości Śląska a wydziały oddziałów stanowić będą główne walne zebranie, które wybierze z pomiędzy członków Zarząd główny z siedzibą w Cieszynie.

»Każdy oddział stanowić będzie dla siebie jedną całość, a członkowie oddziału będą wybierać na walnem zebraniu oddziału swój własny wydział. Jeżeli towarzystwo będzie silne, wtenczas będzie mogło utrzymywać własnego urzędnika, któryby odwiedzał oddziały i urządzał odczyty jak najczęściej.

»Celem »Jedności« nie jest jedynie krzewienie oświaty ale także krzewienie i popieranie wszechstronnego ekonomicznego, społecznego, narodowego i moralnego rozwoju wśród ludności polskiej na Śląsku. Członek, który będzie potrzebował rady prawnej, udać się może do »Jedności«, któryby ze względu na brak funduszu chciał założyć sklep lub warsztat, albo ktoby nie mógł znaleść pracy lub posady, ten będzie się mógł udać o pomoc do »Jedności« a »Jedność« starać się będzie wszelkiemi siłami przyjść biednym i uciśnionym z pomocą.

»Jednem słowem »Jedność« starać się będzie o krzewienie oświaty i o polepszenie bytu ludu śląskiego a takiego właśnie towarzystwa potrzeba nam na Śląsku, ażebyśmy mogli stanąć na wyższym stopniu oświaty i żebyśmy mogli zrzucić ze siebie to jarzmo wyzysku, ucisku i nieproszonego opiekuństwa ze strony obcych przybyszy.

»W »Jedności« nie będziemy znali różnicy pomiędzy panem, siedlakiem, robotnikiem lub rzemieślnikiem, nie będziemy też znali różnicy pomiędzy katolikiem i ewangielikiem, ale wszyscy jako Polacy razem i wspólnemi siłami pracować będziemy dla dobra naszego. W »Jedności« podajemy sobie wszyscy bratnią dłoń, bo też »Jedność« musi być tarczą ludu Ślązkiego przeciw dalszym zapędom germanizacyi i czechizacyi.

»Ponieważ czytelnie i luźne kółka w wielu miejscowościach »nie odpowiadają swemu celowi«, należy je przekształcić na oddziały »Jedności«. Przy każdym oddziale ma być założona bibliot*ka. «

Założyciele towarzystwa zwracają się do »współbraci zamieszkałych po za Śląskiem« z prośbą o pomoc przedewszystkiem o nadsyłanie książek. Przyjmuje książki i wszelkich informacyi o nowem towarzystwie udziela redakcya *Głosu ludu śląskiego* we Frysztacie.

UROCZYSTOŚĆ MICKIEWICZA W BYTOMIU.

Towarzystwo przemysłowców górnośląskich w Bytomiu postanowiło i w r. b. obchodzić uroczyście rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Wiadomo, że zeszłego roku policya stawiała rozmaite przeszkody, zabraniała przemawiać po polsku, wydaliła z sali kobiety, jako nie należące do towarzystwa, i t. d., wskutek czego przewodniczący musiał zebranie zamknąć. Obecnie urządzono obchód na zwykłem posiedzeniu, pomimo to zjawiła się policya. Ponieważ chodziło o uczczenie pamięci Mickiewicza, popiersie jego uwieńczone laurem postanowiono na stole przed katedrą, z której po kolei sekretarz, prezes i wiceprezes wygłaszali odczyty o życiu i dziełach wielkiego poety Policyant, dozorujący zebrania, po długich naradach z komisarzem policyjnym rozkazał usunąć popiersie ze stołu. Przewodniczący, redaktor *Katolika* Dąbek zapytał go: czy ma rozkaz urzędowy, a gdy policyant dał odpowiedź twierdzącą,. p. Dąbek kazał popiersie usunąć. Posiedzenie odbywało się dalej bez przeszkód; po odczytach nastąpiły deklamacye i śpiewy chóralne. Towarzystwo przemysłowców postanowiło wytoczyć policyi proces w drodze administracyjnej, z powodu przeciwnego prawu rozkazu usunięcia popiersia Mickiewicza.

W SPRAWIE POMOCY NAUKOWEJ.

Lud polski na Górnym Śląsku coraz chętniej posyła dzieci do szkół wyższych. Z tej młodzieży szkolnej w bliskiej przyszłości wytworzyć się powinna miejscowa inteligencya polska, której brak dotychczas nie pozwala na szybszy rozwój ruchu narodowego. Dopomaganie więc tej młodzieży i zarazem chronienie jej od germanizacyi jest sprawą bardzo ważną.

»Aby młodzież nasza zawsze pamiętała« — pisze *Gazeta opolska*,« — że z polskiego społeczeństwa wyszedłszy, jemu przedewszystkiem ma służyć, postarało się grono osób dobrej woli tak w Bytomiu, jak w Raciborzu i wreszcie niedawno temu we Wrocławiu o założenie towarzystw pomocy naukowej dla wspierania niezamożnej młodzieży śląskiej, iżby młodzież ta, wspierana ze składek głównie polskiego ludu, wiedziała, co ludowi winna.

»Składki jednak nie płyną do kas towarzystw, jakby płynąć powinny, i dlatego to poruszamy dziś sprawę pomocy naukowej. Coraz więcej młodzieży zgłasza się po pomoc, a funduszów brak. Trudno spuszczać się na składki dobrowolne, gdy mianowicie przekonaliśmy się, że władze za zbieranie takich składek przez gazety nakładają kary. Pomyślmy tedy, my tu w Opolu i całej okolicy nad tem, jakby fundusz pomocy naukowej najskuteczniej pomnożyć. Najlepiej będzie, gdy sobie wybierzemy jedno z istniejących towarzystw i zaczniemy się zapisywać na członków z tem zobowiązaniem, że każdy będzie płacił taką a taką składkę rocznie; niechby naprzykład możniejsi płacili po 10 mk. rocznie, a ubożsi choćby po 2 mk. Obliczmy, ile tysięcy z nas mogłoby takie składki dawać i ile tysięcy marek moglibyśmy przez rok zebrać! Tak systematycznie na podstawie dobrej organizacyi postępują sobi. Czesi i dla tego ich ofiary na cele oświaty są tak wielkie, i dlatego również, choć nie są wielkim narodem, są tak silni.«

Gazeta Opolska radzi Śląząkom, żeby nie oglądali się na pomoc rodaków z innych dzielnic polskich, które mają swoje własne potrzeby »Lud śląski, przez tyle wieków zapomniany i uważany za ofiarę przepadłą na zawsze wskutek nieszczęsnych losów, jakie musiał przetrwać, sam sobą się ostał i pozostał polskim, to też sam, własną siłą się dźwignie, co mu tym więcej chwały przysporzy.«

Sądzimy jednak, że inne dzielnice mogłyby nieraz z pomocą rodakom na kresach pospieszyć, że nie pomijano by np. przy zapisach różnych instytucyi w zaborze pruskim, gdyby cośkolwiek o ich działalności, gdyby przynajmniej o ich istnieniu i zadaniach wiedziano. Należałoby wydać chociażby spis z krótkiemi objaśnieniami tych instytucyj narodowych i towarzystw we wszystkich dzielnicach, które mają cele ogólne, a więc z ofiarności publicznej korzystać powinny. Nieraz ta ofiarność jest niewłaściwie skierowaną dla tego tylko, że społeczeństwo nie ma wiadomości odpowiednich o najpilniejszych potrzebach i instytucyach, godnych poparcia.

„DZIENNIK ŚLĄSKI.“

Niezwykły w naszych stosunkach rozwój bytomskiego *Katolika* i wogóle działalności wydawniczej, grupującej około redakcyi tego pisma, jest poniekąd miarą wzrostu ruchu narodowego na Górnym Śląsku. *Katolik* ma dziś bodaj większą niż którekolwiek z pism polskich liczbę czytelników. Pięć innych pism: *Rolnik*, *Praca*, *Rodzina*, *Dzwonek*, oraz tygodnik *Światło* stanowią jakby dodatki do głównego organu. Wreszcie uwieńczeniem tego rozwoju zasłużonego pisma ma być wychodzący od Nowego Roku *Dziennik śląski*. Od dwóch lat p. Napieralski, redaktor główny *Katolika* myślał o wydawaniu pisma codziennego, które, zdaniem jego, nie powinno w niczem ustępować wydawanym na Śląsku dziennikom niemieckim. Zamiar dokładnie rozważony dochodzi obecnie do skutku. Nowy dziennik zdobędzie zapewne odrazu dostateczną liczbę czytelników, a gdyby nawet w pierwszych latach nie miał ich tylu, ilu potrzebuje, liczba ich wzrastać musi w miarę wzrostu inteligencyi polskiej i rozwoju ruchu narodowego.

Nie wątpimy na chwilę, że *Dziennik śląski* zajmie w prasie polskiej stanowisko poważne i byt swój utrwali. Oprócz wzmocnienia składu redakcyi, zrobiono wszystko, czego było potrzeba, żeby zapewnić powodzenie przedsiębiorstwu. Zbudowano dom, w którym mieści się redakcya i administracya pisma. W dwupiętrowej oficynie znajduje się drukarnia, z maszyną rotacyjną, piękna sala dla zecerów, introligatornia. Zakłady drukarskie są pod każdym względem wzorowo urządzone, zwłaszcza zasługuje na uwagę troskliwość o pracowników.

Dziennik śląski, który będzie kosztował zaledwie 6 marek 40 fenigów rocznie, t j. mniej niż 4 złote reńskie, mógłby mieć wielu prenumeratorów na Śląsku austryackim, bo nawet z opłatą stempla cena jego nie przekroczy 8 złr.

Dodać trzeba, że podobno 40 fenigów rocznie od każdego zaprenumerowanego egzemplarza dziennika przeznacza wydawnictwo na fundusz pomocy dla uczącej się młodzieży śląskiej.

ADRES DUCHOWIEŃSTWA.

Duchowieństwo katolickie w Cieszyńskiem, jakkolwiek w znacznej części polskiego pochodzenia, jest, podobnie jak duchowieństwo na Śląsku pruskim, na ogół zniemczonem, lub składa się z ludzi, nie mających ani żywego poczucia narodowego, ani określonych przekonań politycznych. Są wprawdzie wyjątki, ala nader rzadkie. Nie zadziwiła nas też wiadomość, że księża katoliccy w Cieszyńskiem, na rozkaz z Wrocławia podpisują protest przeciw agitacyi, mającej na celu przyłączenie zachodniej części Sląska austryackiego do dyecezyi krakowskiej. Ale nieprawdopodobną, potworną wydała nam się pogłoska, że ten protest, w którym skłamano, jakoby lud śląski nie życzył sobie przyłączenia do dyecezyi krakowskiej — miał odczytać w Radzie państwa ks. Świeży.

Rada państwa nie prędko zapewne się zbierze, ale sprawę należałoby zawczasu wyjaśnić. Po pomyślnem załatwieniu sprawy gimnazyum ks. Świeży wstąpił znowu do Koła polskiego. Cokolwiek myśleć można o polityce Koła, niepodobna przypuścić, żeby pozwoliło swemu członkowi na odczytanie takiego protestu i musiałoby go chyba wykluczyć. Nie wątpimy również, że lud polski na Śląsku we właściwy sposób dałby uczuć ks. Świeżemu swoje oburzenie. Jeżeli władza duchowna żąda od ks. Świeżego, żeby podobny protest podał, to nie pozostaje mu nic innego, jak złożyć mandat.

Na protest zaś najlepszą odpowiedzią byłby adres, opatrzony tysiącami podpisów i żądający przyłączenia księstwa Cieszyńskiego, z wyłączeniem okręgów czeskich, do dyecezyi krakowskiej.

GŁOS NIEMCA.

Na obchodzie mickiewiczowskim, urządzonym przez Stowarzyszenie akademików polskich »Ognisko« w Czerniowcach, zabrał między innymi głos obecny rektor tamecznego uniwersytetu, prof. dr. Hilberg, Niemiec z krwi i kości, i zwracając się do młodzieży polskiej wspomniał, iż przed laty dziesięciu zwiedzał muzeum narodowe w Raperswylu, słynne pamiątkami z świetnej przeszłości Polski. »Wrażenie jakie wówczas wyniosłem, było bardzo głębokie. Odczułem najwyższą cześć dla narodu, który z takim pietyzmem przechowuje pamiątki swej przeszłości. Takiego narodu nie można uważać za upadający! Naród ten ma równie sławną przeszłość jak i ogromną przyszłość przed sobą.«

Następnie zastrzegł się stanowczo przeciw ciągle jeszcze pokutującemu wyrażeniu o *minderwärtige Nationen*. »W każdym narodzie trafiają się mniej wartujące jednostki, ale niema mniej wartujących narodów. Pan Bóg nie stworzył żadnych paryasów z urodzenia. Każdy naród na świecie ma prawo i obowiązek dążyć do wyżyn kultury i ideałów ludzkości, a Polacy dowodzą czynami, że w rozwoju kultury europejskiej uczestniczą gorliwie i skutecznie. Liczny zastęp znakomitych uczonych i artystów wyszedł z narodu polskiego, a zastęp ten wzmaga się stale. Przekonany jestem, — kończył mowca — że członkowie »Ogniska«, skoro wejdą kiedyś na tory praktycznego życia dążyć będą do tego, aby przynieść chlubę szlachetnemu i sławnemu narodowi swemu.«

Śmiałe i uczciwe te słowa Niemca dziś zwłaszcza, w obec rozszalałej furyi rozmaitych wielkich i małych Mommsenów, zasługują na uwagę.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

WIEC POLSKI W BOCHUM.

Zapowiedziany wiec polski w Bochum odbył się 12 grudnia. Na wiec zgromadziło się z górą 1600 osób. Na zebranie przybyli radca policyjny Zacher z Poznania (!), dwaj komisarze i kilku policyantów. Celem wiecu było uchwalenie organizacyi ustawy wyborczej.

P. Brejski, redaktor *Wiarusa* przedstawił położenie wychodzców polskich w Niemczech, kładąc szczegóny nacisk na stosunki religijne i skarżył się na brak księży Polaków. O tych stosunkach mówili i inni, nieraz dosyć ostro, użalając się na stronnictwo centrum. P. Jan Wilkowski, od 16 lat przebywający w Westfalii i znający dobrze stosunki miejscowe, zaznaczył, że przy wyborach szli Polacy dotąd w zwartym szeregu ze stronnictwem centrum. »Socyaliści i liberałowie mówią tutaj, iż Polacy wyborami gorliwiej i energiczniej się zajmowali, niż katolicy Niemcy. Za pomocą Polaków głównie wybierano centrowych kandydatów w Bochum, Essen, Duisburgu i Dyseldorfie. Przy wyborach roku 1881go w Bochum wybrany został znany baron Schorlemer. Ilu to polakom odebrano wtenczas pracę na »Bochumer Verein«? A w 1887ym roku z powodu zaburzeń przy wyborach kilkunastu Polaków dostało się na ławę oskarżonych, a bronił ich tylko wolnomyślny adwokat Lenzmann z Hagen. Centrum zaś za usilne poparcie nasze nic nam nie dało. Usilnych naszych próśb o dostateczną opiekę duchowną wcale się nie uwzględnia. Mieliśmy tu wprawdzie od 1885go do 1893go roku księży polaków, i to ks. Szotowskiego, a po nim czcigodnego ks. dr. Lissa. Teraz, chociażeśmy dziećmi jednego kościoła, traktowani jesteśmy nie jak przez matkę, lecz jak przez macochę. (Huczne brawo!)

»Centrowcy w reprezentacyach gminnych zasiadający powinni także nasze odnośne życzenia uwzględnić. Pieniądze nasze biorą na sprawy katolickie, a troszczą się o nas mniej, niż o Murzynów w Afryce. (Brawo!) Zgodzić się z centrowcami możemy, gdyby jednakże żądań naszych uwzględnić nie chcieli, to i my możemy się od wszelkich obowiązków wobec nich zwolnić. Gdyby z tej przyczyny socyalista miałby tu być obrany, to odpowiedzialność za to padnie na nich, ale nie na nas« (Słusznie!)

Mówca oświadczył, że dla skutecznego poparcia interesów narodowych Polacy na wychodztwie powinni utworzyć jedno polityczne stronnictwo polskie, które wejdzie z centrum w kompromis pod warunkiem ustanowienia stałych księży, umiejących po polsku.

P. Straburski przemawiał w tym samym duchu:

»Obywatelami pruskimi będąc, mamy my Polacy te same prawa, co obywatele pochodzenia niemieckiego i jako tacy żądamy, aby się z nami też równie obchodzono. Tymczasem księża nasi do domu wrócili, a myśmy zostali sami. Ksiądz biskup Simar na prośby i perswazye nasze wcale nie zważa. Księża przez niego do nas przysłani mowę polską po prostu kaleczą. Jeden z nich z ambony do nas mówił tak, iż go nie było można zrozumieć. My zaś pragniemy, aby do nas w kościele czystą mową mówiono. Niemieccy księża tutejsi też nam są przeciwni i nieprzychylnie dla nas usposobieni. I poseł nasz tutejszy, pan Fuchs, nie dba o nas. Petycyi naszej na wiecu katolickim w Dortmundzie swego czasu nieprzedłożył. Adres był pod petycyą podany, mógł nam więc dać jakąś wiadomość wprost, albo nas publicznie w gazetach zawiadomić. Jeśli centrum i duchowni nasze życzenia uwzględniają, to pójdziemy z nimi, jeśli nie — wybierać będziemy własnego kandydata, i to Polaka. Na tego głosować, choćby i nie przeszedł, wszyscy musimy. Centrum i duchowni starać się powinni, aby według ich

woli Polacy z chęcią głosowali. Gdyby zaś socyalista lub liberał wybranym został, będzie to winą duchownych, a nie naszą.« (Ogólne brawo!)

Kilku jeszcze mówców zabierało głos w tej sprawie, a wszyscy skarżyli się na centrum i duchowieństwo niemieckie.

Z tego rozgoryczenia wychodzców zręcznie korzystają socyaliści którzy rozrzucili pomiędzy nimi kilkadziesiąt tysięcy odezw w języku polskim. Jeżeli stronnictwo centrum nic dla pozyskania Polaków nie zrobi, wielu z nich głosować będzie na kandydata socyalistycznego.

ROBOTNICY POLSCY W BERLINIE.

Urząd zabezpieczenia na starość na podstawie kwitów obliczył, że większość robotników, pracujących w Berlinie, pochodzi z prowincyi wschodnich, mianowicie ze Śląska 10%, z Poznańskiego 5%, z Prus Zachodnich 6.5%, z Prus Wschodnich 5%. Służba domowa w znacznej części pochodzi również z tych prowincyi: ze Śląska — 14.6, z Poznańskiego, oraz Prus Zachodnich i Wschodnich w nie wiele mniejszym stosunku.

Robotnicy Polacy rzadziej opuszczają Berlin i wracają w strony rodzinne, niż robotnice i służące. Natomiast wiele kobiet przestaje pracować i nie wraca do kraju, czyli, innemi słowy, marnieje na bruku berlińskim, oddając się prostytucyi. Możnaby na podstawie kwitów i ksiąg policyjnych obliczyć, ile kobiet pracujących w Berlinie prostytucya pochłania. »Obawiamy się — powiada *Dziennik berliński*, że wynik tego zestawienia byłby bardzo smutny.

POLACY W AFRYCE POŁUDNIOWEJ.

W południowej Afryce, zwłaszcza w Transvaalu przebywa sporo Polaków ale nie próbowano ich nawet w przybliżeniu obliczyć. Wychodziło tam nawet pisemko polskie, wydawane przez Trapistów śląskich, przeznaczone jednak było nie dla miejscowych Polaków, lecz dla czytelników w kraju starym, głównie na Śląsku, którzy dawali ofiary na nawracanie Murzynów. Wielu Murzynom ponadawali misyonarze imiona i nazwiska polskie i można tam nieraz spotkać Maćka Sochę lub Wojtka Sołtysa, nie umiejącego ani słowa po polsku.

Do południowej Afryki, głównie do »złotego kraju«, czyli Transvaalu od wielu lat przybywają w znacznej liczbie Polacy i Litwini, a w większej jeszcze Żydzi polscy i litewscy. Niema prawie okrętu — pisze korespondent *Kuryera warszawskiego* — z przybijających do południowych brzegów Afryki, któryby nie przywiózł od 40 do 50 chłopów polskich lub litewskich oraz ze 120 Żydów polskich. Również niema ani jednego okrętu odpływającego, któryby nie zabierał do Europy z 500 zawiedzionych. Kto tylko ma na koszta podróży, ucieka stąd. Już prawie od 10 miesięcy stan handlowy Johannesburga pogarsza się z dniem każdym. Nie ma dnia, aby jakaś poważniejsza firma nie zbankrutowała. W kopalniach złota roboty, rzec można, wcale nie są prowadzone, a głównym tego powodem jest brak Murzynów. Rząd tutejszy zabrania sprzedawać murzynom wódki, (za pierwszy raz grozi kara sześciu miesięcy ciężkiego więzienia), a przemysłem tym zajmują się przeważnie Żydzi polscy, których też pełno w więzieniu tutejszem.«

Dawno minęły już te czasy, kiedy wychodzca polski, włościanin z Królestwa mógł z przechwałką pisać: »My *białe ludzie* zostaliśmy tu wszyscy szlachtą, bo chłopy tutejsze są całkiem czarne«. Nowa, polsko-afrykańska szlachta gryzie biedę. Nieszczególne interesa robią również Żydzi, o których tenże korespondent przed kilkoma laty pisał: »nasze żydki z Polski precz na szynkach siedzą i prędko się tu bogacą, bo czarne chłopy okrutnie na wódkę łakome«.

Niektórzy Polacy zamierzają przenieść się z południowej Afryki do Parany. Stosunek z krajem utrzymują nieliczni prenumeratorzy pism polskich. Ani w kraju, ani na miejscu nikt dotychczas nie zajmował się tym odłamem wychodztwa. Teraz dopiero powstało w Johannesburgu stowarzyszenie bratniej pomocy p. n. »Towarzystwo polsko-litewskie«, którego prezesem jest miejscowy proboszcz, ks. Jacenty. Dodać zaś trzeba, że w Transvaalu jest kilkunastu Polaków wykształconych, a nawet zajmujących wyższe stanowiska.

PRZEGLĄD PRASY.

— *Orędownik* wykazuje, że pisma ludowe w zaborze pruskim, powolnie ale stale zbliżają się ku jednolitości poglądów politycznych. Zniknęły już lub zapomniane zostały różnice i niechęci wzajemne, które je dzieliły. Pod naciskiem konieczności politycznej, którą pisma niezależne widzą i należycie rozumieją, nastąpiło między niemi zbliżenie naturalne. Niezadowolona z tego prasa ugodowa probuje rozerwać ten sojusz, podniecając miłość własną kierowników pism ludowych, którym zarzuca, że przeszły pod komendę *Orędownika.* Ten ostatni na zaczepki organów stronnictwa ugodowego tak odpowiada:

To, co się nazywa inteligencyą polityczną w prasie, jest dziś reprezentowane w społeczeństwie naszem tylko w prasie ludowej niezawisłej. Poziom poglądów politycznych w organach ugodowych, mianowicie w *Dzienniku poznańskim* i *Kuryerze poznańskim* opadł bardzo nisko. Nie ma to znaczyć, żeby się w obu tych pismach nie miały wcale pojawiać znakomite artykuły. Ogólny jednak pogląd tych pism na nasze stosunki, na nasze obecne położenie, jest, — niżej wszelkiej krytyki.

Niezawisłe pisma ludowe winny być świadome tego i swej przeważającej inteligencyi politycznej zapewnić należyte wpływy w społeczeństwie.

Gwałtowna jest tego potrzeba. W polityce jesteśmy społeczeństwem bez charakteru; wykazała to nasza polityka ugodowa. Autor „Naszej sprawy“ nazwał nas w polityce „babami“. Żeby jeno na tem był koniec! W polityce moglibyśmy być nawet „staremi babami,“ byleśmy mieli byt materyalny dobrze zapewniony, byle nam się „święta ziemia“ z pod nóg nie usuwała. Komisya kolonizacyjna pracuje między nami z coraz większą łatwością. Wiemy, co tracimy z dawnych zasobów materyalnych, ale jeszcze nie jest jasną rzeczą, co możemy stracić przy tem — z zasobów moralnych. Jesteśmy w polityce bez charakteru, a możemy dojść i do tego, że się zwolna wyzujemy z wszelkiej ambicyi politycznej i z wszelkich pretensyi do życia jędrnego, pewniejszego bytu i przyszłości swej. Pozostanie nam tylko jedna pretensya: żeby komisya kolonizacyjna płaciła — jak najwięcej — u s q u e a d f i n e m. Ten całokształt myśli politycznej, jakim nasi politycy operują w swych organach, mianowicie w *Dzienniku poznańskim* i *Kuryerze poznańskim* pcha nasze społeczeństwo bez miłosierdzia — ku tej ostateczności. Może to nie ich wina, bo im faktycznie brak — potrzebnej inteligencyi, a pod tym względem mają o sobie bardzo pochlebne wyobrażenie.

Niezawisłe pisma ludowe mają wskazane stanowisko: należy im nie tylko pracować nad obywatelskim, narodowym rozwojem mas ludu, ale także zasłaniać go przed wpływami, osłabiającymi moralny zasób ducha jego.

W zaborze pruskim, podobnie jak w Galicyi, dyskusya w sprawie równouprawnienia obywatelskiego ludu jest niemożliwą.

Zresztą, zdaniem *Orędownika*, nie jest »koniecznie potrzebną«, bo:

„Warstwy średnie i lud mogą — bez dyskusyi — sięgać same — mocą własnego prawa — po to równouprawnienie, — niech tylko w sprawach wyborczych pracą obywatelską i czynem stwierdzają to równouprawnienie.“

Zapewne, »koniecznie potrzebna« nie jest, ale jest pożądaną, jak to sam *Orędownik* niejednokrotnie wykazywał, określając np. doniosłe znaczenie w sprawach publicznych inteligencyi demokratycznej.

— Korespondent poznański *Czasu* (podobno poseł i jeden z głównych kierowników polityki ugodowej) ostro występuje przeciw p. Czarlińskiemu i ks. Wolszlegrowi i radzi, żeby Koło pociągnęło ich do odpowiedzialności:

„Przemówienia posłów Czarlińskiego i Wolszlegra świadczą o zupełnie odmiennem pojęciu solidarności, zawierają zatem krytykę postępowania Koła, nie zaś tłomaczenie jego polityki. Nie wdaję się bynajmniej w ocenę rzeczową tych mów i stanowiska panów Czarlińskiego i Wolszlegra, gdyż ta sprawa zbyt już często była omawianą (!), zaznaczyć muszę jednak fakt niebywały naruszenia solidarności Koła przez jego czynnych członków w sposób zupełnie otwarty i bezwzględny, a przedewszystkiem zupełnie bezcelowy. Możnaby wytłomaczyć sposób wystąpienia tych panów, gdyby obecnie chodziło o to, jakimi torami ma postępować przyszłe Koło, gdyby chodziło o sprawę aktualną, mającą znaczenie dla sposobu przyszłej obrony naszych interesów politycznych. Wtedy można uznać prawo do krytyki „ne quid detrimenti res publica capiat“, ale gdy chodzi o fakta historyczne, jak sprawę głosowania nad powiększeniem wojska w r. 1893, natenczas nie bez słuszności spotkać musi posłów zarzut, że działali nie „pro publico bono“, ale zaostrzali kwestyę niepotrzebnie, przedstawieniem jej jednostronnem gwoli schlebienia kierunkowi rzekomo ludowemu. To też jeżeli panowie Czarliński i Wolszlegier znaleźli poklask u „*Orędownika*“, to muszą przyjąć również szczere wyznanie, iż ich przemówienia wywołały niesmak i niezadowolenie u ludzi myślących trzeźwo i spokojnie, a niezacietrzewionych w partyjnym kierunku, dla którego zasad pewnych poświęcać nie wolno.

W odpowiedzi na ten artykuł *Orędownik* zaznacza, że według zdania organów polityki ugodowej:

„Koło polskie ma prawo posła, który w powyższem rozumieniu naruszy solidarność — wycofać z Koła, t. j. zniewolić go do ustąpienia.

„Ale wyborcy nie mają prawa, ani wogóle żadnego sposobu wycofać z Koła, *respective*, zawezwać do złożenia mandatu takiego swego posła, który w Berlinie, w Kole polskiem radzi i głosuje wbrew ich życzeniom i woli.“

Gdyby takie pojmowanie rzeczy miało zapanować, stosunek między posłem i wyborcami byłby czysto mechanicznym, a Koło przestało by być przedstawicielstwem rzeczywistem społeczeństwa polskiego.

— *Dziennik berliński* wykazując, że położenie polityczne ludności polskiej w zaborze pruskim wymaga dziś komendy: »wszyscy ludzie przed front«, zaznacza, że niektórzy tylko posłowie stanęli przed wyborcami i spełnili swój obowiązek.

„Pomimo całego szacunku jaki mamy dla posłów, nie możemy tu stłumić porównania, które się nam co do tego nasuwa: Jakim sposobem kraj ma prawo wymagać od prostego wyborcy, włościanina czy rzemieślnika, aby odbywał częstokroć kilkunastomilową podróż na wybory, aby oddać głos na Polaka, — jeśli kraj od posła nie żąda, aby się stawił, gdy tego potrzeba, przed swych wyborców? Chyba nikt nie zaprzeczy, że chwila jest groźna. Nikt nie wie, co przynieść nam może najbliższa sesya sejmowa. Może z tej kuźni wyjdą wyjątkowe prawa przeciw Polakom, w pierwszej linii zakaz mówienia po polsku na zebraniach publicznych. Czy nie należałoby teraz poruszyć lud i wykazać mu, jakie są prawa konstytucyjne i jak ich ma bronić? Czy może poczekamy na sprawozdania tak długo, aż je trzeba będzie wygłaszać w „amtsprache?“

Ten sam dziennik z powodu stanowiska Koła polskiego w parlamencie i przemówienia posła Jażdżewskiego pisze:

„Przeglądając pisma polskie, nie znajdujemy ani jednego, któreby oświadczyło swe zupełne zadowolenie z niepewnej postawy Koła polskiego w parlamencie w sprawie floty. Niemile uderza opinię publiczną ten znów pojawiający się w postawie posłów naszych w parlamencie tradycyonalny brak charakteru politycznego, niepewność i niezdecydowanie, używające pozorów wyższej dyplomacyi. Nasze społeczeństwo wie czego dziś chce od rządu i wie, że stanowisko nasze wobec rządu powinno być stanowcze. Takiej też stanowczości żądać ma prawo od posłów. Tymczasem Koło polskie w swem wystąpieniu jest sobie ani zimne ani gorące, a jeśli jednem zdaniem ostro karci organy rządu, to drugiem zaraz łagodzi i rękę wyciąga do zgody. Znać że na postawę Koła polskiego wpływ mają dwa prądy: jeden prze ku polityce stanowczej, odpowiadającej potrzebom chwili — prąd ten prze z dołu, jest naciskiem opinii publicznej na posłów; drugi zaś prąd, który płynie z góry, chciałby z rządem ostatecznie nie zrywać a i kraju nie obrażać. Lecz trudno jest równocześnie chwalić Pana Boga i dyabłowi kaganek postawić: to też potrzeba, aby ten ruch z dołu, z kraju, energicznie parł naprzód a dyplomatycznem kuglarstwem oszołomić się nie dał.“

— *Gazeta toruńska*, chwaląc mowę ks. Wolszlegra, z której wyjątki przytoczyliśmy w poprzednim numerze, nie zgadza się jednak na słowa »jeżeli mamy już ginąć, to gińmy z honorem«.

„Jestto bardzo bałamutne i nieoględne wyrażenie, bo serdeczni nasi gotowi wołać: „Otóż patrzcie — już rozpaczają, a więc tępić i tępić, a muszą zginąć!“

„Odpowiadamy na to. Być może, że u nas w Prusach Zachodnich niektóre jednostki obywatelskie mogą mieć tak desperackie myśli — ale lud polski, te masy zwarte w szeregi, a coraz więcej budzące się przez różne krzywdy i dokuczania i niesprawiedliwości do życia i samowiedzy — ten lud polski, powiadamy, który się rozmnaża, jak piasek nad morzem i gwiazdy na niebie — ten lud polski nie myśli ginąć i kłaść się do snu ani bez honoru, ani z honorem Temu ludowi polskiemu wołamy: Przyszłość twoja, moralne zwycięztwo po twojej stronie, bo prawda i sprawiedliwość muszą zwyciężyć.“

Orędownik zgadza się ze zdaniem *Gazety toruńskiej*, ale broni poniekąd ks. Wolszlegra;

„Intencya jego była taka, żeby tym wykrzyknikiem potępić politykę ugodową, ale nie spostrzegł się, że ją potępiał kosztem ludu!

„Doskonale odpowiedziano mu w „*Gazecie toruńskiej*“ i w sam czas, bo jak zaczną prawić ludowi w oczy: że „ludzi“ między nim niema, że lud polski ma na każdy przypadek tę przyszłość zapewnioną: iż jeżeli zginie, to z honorem zginie! jaki? zasiłek do życia zaczerpnie z tego lud polski?

„Tak trzeba kwestyą postawić, jak ją postawiła *Gazeta toruńska*. Przyszłość należy do ludu polskiego i zwycięztwo będzie po jego stronie!“

Wogóle, zdaniem *Orędownika*:

„Poseł ks. dr. Wolszlegier pozwolił sobie rozmaitych figli w Starogardzie. Ale że one więcej pomogły, aniżeli szkodziły, i że znać było u niego intencyę, by sprawia ludowej nie szkodzić, więc trzeba na to oko na pół przymrużyć. Dobrze i to, że jak może, wyzwala się sam z pod uroku starego świata szlacheckiego.“

— *Nowa Reforma*, przytoczywszy treść komunikatu zjednoczonej lewicy, ogłoszonego w kilka dni po zawieszeniu posiedzeń Rady państwa, dodaje do niego następujące trafne uwagi:

„Pokazuje się teraz, że gdyby rząd Badeniego nie był wydał rozporządzeń językowych dla Czech i Moraw, to w drodze parlamentarnej nigdy nie byliby Czesi otrzymali tych praw narodowych, jakie nadają im owe rozporządzenia. To też czczą sofisteryą były deklamacye socyalnych demokratów, gdy prawili, że nie o równouprawnienie narodowe, lecz o poszanowanie konstytucyonalizmu walczą, występując przeciw rozporządzeniom językowym, gdyż nie mają one formy ustawy, przez parlament uchwalonej. Pod koniec ostatniej sesyi, gdy wszelkie rokowania ugodowe gabinetu Badeniego z lewicą rozbiły się o rozporządzenia językowe, mógł przecież widzieć poseł Daszyński jasno, że Niemcy tylko w tym celu cofnąć chcą te rozporządzenia, aby skrzywdzić Czechów i nic im nie dać. Pomimo tego rozpoczął on walkę w obronie obstrukcyi w chwili, gdy siły jej słabnąć zaczynały. Teraz prawić będzie wyborcom krakowskim, że w ten sposób wyzwolono Austryę z pod rządów tyrańskich.

A jakież rządy dała Austryi obstrukcya, obaliwszy tamte? Czy one więcej znalazły poparcia u tej samej obstrukcyi, która je powołała do życia? Gdzież tam! Zerwała ona wszelkie układy, dobiła dogorywającą Radę państwa, jednem słowem uczyniła ze swej strony wszystko, aby hr. Gautschowi ułatwić rządy bez parlamentu. Teroryzm rzekomych liberałów i socyalistów, utorował więc drogę wstrętnej reakcyi, a

uczynił to z pełną świadomością środków i celu. Oto zdobycz, jaką zapomniała pochlubić się lewica w swoim komunikacie, a jaką powinni posłowie socyalistyczni wspaniałomyślnie podzielić się ze swoimi wyborcami, wróciwszy teraz do kraju!“

P. Daszyński nie ma, zdaje się, do tego ochoty i nie przybędzie zapewne na zebranie wyborców V kuryi, które zwołuje i na które zaprasza posła, »wybranego 24.000 głosów“, ks. Stojałowski, gwarantując mu bezpieczeństwo osobiste. Ta imponująca liczba głosów, którą chełpił się przy każdej sposobności p. Daszyński, prawdopodobnie w znacznej części stopniała, bo juściż w manifestacyi na cześć hr. Badeniego, która zgromadziła, według *Naprzodu*, 20.000 ludzi, a według innych pism niemal dwa razy tyle, musiało być chyba sporo tych wyborców, którzy na p. Daszyńskiego głosowali.

═ Zachowanie się stronnictwa ludowego w sprawie upadku gabinetu Badeniego surowo i w ogólnych wywodach słusznie krytykuje *Nowa Reforma*, chociaż nie na wszystkie argumenty dziennika krakowskiego zgodzić się można.

„Pierwszy zły przykład bezmiernej zawziętości stronniczej dały klasy panujące w Galicyi, nie wzdrygając się przed żadnym środkiem, aby stronnictwa przeciwne zgnębić, nowo tworzące się w samym zarodku stłumić. Zły przykład oddziałał na wszystkie inne stronnictwa i wszystkie zdemoralizował

„Najlepiej trzymało się dotąd najmłodsze z nich: „stronnictwo ludowe“. Niestety i ono zostało dotknięte tym trądem zawziętości; objawem zaś jego są wystąpienia organów stronnictwa z powodu świeżo stoczonej walki parlamentarnej w Wiedniu i upadku wskutek niej hr. Badeniego.

„Wiemy aż nadto dobrze, że „stronnictwo ludowe“ ma słuszne powody pałać niechęcią ku byłemu namiestnikowi Galicyi, że tenże dał mu niejednokrotnie uczuć cały ciężar brutalnej bezwzględności, i nie dziwilibyśmy się, gdyby stronnictwo przy każdej innej okoliczności w najostrzejszy sposób objawiło swoje wrogie dlań usposobienie. W chwili jednak, kiedy hr. Badeni miał to szczęście upaść w walce o prawa pokrzywdzonego narodu, — pominąwszy już to, że ten naród jest nam szczepowo blizki, — stronnictwo ludowe zawziętością zaślepione nie widzi nic przed sobą, tylko powalonego wroga, którego upadkiem się upaja i nad którym wtedy, gdy już jest bezwładny, się znęca! Jest to równie smutne i przykre, jak nierozsądne postępowanie“.

Naszem zdaniem, nietylko uczucie zemsty zrozumieć i usprawiedliwić można, ale nawet znęcanie się nad pokonanym wrogiem. Trudniej natomiast wytłomaczyć przedstawianie:

„Najzaciętszych wrogów naszej narodowości, jako bohaterów wolności, jako mężów broniących z poświęceniem swobód konstytucyjnych, w przeciwstawieniu zaś do nich wszystkich niemal posłów współplemiennych i współszczepowych, jako nikczemnych zbirów tyrana Badeniego“.

I nie dla tego tylko, jak powiada *Nowa Reforma*, że w pewnych chwilach »żywo zadźwięczyć w sercach powinna wspólność plemienna«, ale przedewszystkiem dla tego, że jest to fałszem, którego głoszenie bałamuci opinię publiczną.

Zgadzamy się natomiast zupełnie na uwagi dziennika krakowskiego, przenoszące sprawę na grunt realny, które »podyktowała wyłącznie sympatya dla celów stronnictwa ludowego«.

„Możnaby jeszcze do pewnego stopnia wyrozumieć taką postawę stronnictwa, gdyby ono po upadku Badeniego miało jakiekolwiek widoki korzyści z punktu zapatrywania partyjnego; ale i to jest zupełnie nieprawdopodobne, gdyż każdy gabinet, jaki w najbliższej przyszłości do steru dojdzie, będzie niezawodnie więcej niemieckim i mniej przychylnym dla wszystkich Słowian, lecz więcej postępowym, ani więcej polskim nie będzie z pewnością żaden.

„Dlatego też uważamy stanowisko ludowców nietylko pod względem narodowym za niesympatyczne, ale i pod względem partyjno-taktycznym za błędne. Wtedy bowiem, kiedy socyalistom powinęła się noga, co ludowcy w znacznej mierze na swoją korzyść wyzyskać mogli, wpadają oni w ten sam dołek i, zamiast korzyści odnieść, na straty się narażają. Bo przecież w ludzie poczucie narodowe dość żywo już rozbudzone, a nie samego *Przyjaciela Ludu* już on teraz czytuje, więc możliwem jest u inteligentniejszych z pośród ludu wyrobienie sobie samoistnego sądu, a w następstwie utrata zaufania do przewodników dotychczasowych. Zresztą stronnictwo i pomiędzy inteligencyą zwolenników potrzebuje, a takiem wystąpieniem prędzej ich stracić, niż zyskać może“.

═ Korespondent wiedeński *Dziennika poznańskiego* twierdzi, że przyczyną upadku gabinetu Badeniego był »złośliwy przypadek.“

„Tragiczną rolę odegrał zresztą w ostatniej akcyi przypadek, co także wiadomem nie jest. Gdy w piątek po raz pierwszy siłą zbrojną socyalistów wyrzucono — a innemi drzwiami wrócili — wówczas przewodnictwo objął p. Kramarz. Oczekiwano dalszej egzekucyi doraźnej, choćby 100 wyrzucić, sesyi nie przerywać, naglące uchwały przeprowadzić. Wtedy przystąpił do p. Kramarza drugi wiceprezydent Fuchs i powiedział mu: „*Abrahamowicz lässt ihnen sagen, Sie sollen weiter ausschliessen,*“ [wykluczać]. Pan Kramarz w zgiełku słyszał tylko „*schliessen*“ i naraz zamknął posiedzenie. Nikt na to nie był przygotowany, ogólne zdumienie, akcya przerwana, a podjęcie jej nazajutrz nie było już możliwem, gdyż cała lewica postanowiła dać się wyrzucać codziennie po kilku, a nadto przeniesiono już rewolucyą na ulicę. Gdyby nie ten przypadek złośliwy, to kto wie, czy sprawy nie byłyby się przecież inaczej obróciły, kto wie, czy prowizoryum ugodowe nie byłoby już dawno uchwalone, a hr. Badeni prowadziłby dalszą akcyę.“

Wątpić można, czy nawet brabia Badeni będzie zadowolony z takiego wyjaśnienia, dowodzącego, że upadek lub powodzenie jego polityki zależały od »złośliwego przypadku.«

═ Jak zwykle bywa w podobnych okolicznościach, nie brak obecnie mądrych i doświadczonych doradzców, którzy *post factum*, po upadku hr. Badeniego pouczają go w tem, jak powinien był postępować. W *Dzienniku poznańskim* »jeden z najpoważniejszych obywateli a zarazem wytrawny parlamentarzysta«, (?) może sam p. Kościelski, oznajmia narodowi:

Sądzę wypadki wiedeńskie inaczej, jak niektóre nasze gazety i *Czas* krakowski. Ustąpienie przed obstrukcyą czynną i tego rodzaju, na którą niema parlamentarnej kwalifikacyi, jest ustąpieniem przed rewolucyą, boć to obstrukcyoniści przenieśli opór mniejszości na ulicę Co raz się w taki sposób udało, będzie naśladowane i to znaczy początek końca Austryi. Trzeba było tym sposobem, jak regulamin, przeprowadzić prawo, zawieszające konstytucyą na pewien czas; gdyby ztąd była powstała rewolucya uliczna, uskromić ją kilku kompaniami piechoty i tyle puścić krwi, żeby się uspokoiła. Na to niewiele potrzeba z teraźniejszą bronią. Powaga rządu byłaby uratowaną i powaga większości w niej. Skoro bowiem mniejszość zwycięża, to w systemie konstytucyjnym nazywa się to — anarchią.

Bardzo to nas cieszy, że mamy takich energicznych, ...w języku mężów stanu, ale stanowczość »szanownego korespondenta« hamuje sam *Dziennik poznański*, dodając do słów jego następujący komentarz:

Na to jednak potrzeba było, żeby się cesarz zgodził, a większość bezwzględnie ufała rządowi.

═ Gorliwym propagatorem w prasie rosyjskiej zjednoczenia się Polaków z Rosyą jest niejaki p. Bagnicki, o którym już kilkakrotnie wspominaliśmy. Ten, mówiąc petersburską polszczyzną, »korzenny« Polak nie tylko pisze, ale i myśli po rosyjsku, t. j. łączy doktrynerstwo z dziwną naiwnością i zarazem śmiałością poglądów. Obecnie p. Bagnicki dowodzi, że interes wszystkich warstw narodu polskiego zespala je z Rosyą i tak to twierdzenie, według streszczenia *Kraju*, uzasadnia.

Obywatele ziemscy, ratujący się od bankructwa parcelacyą, ekonomicznie są związani z Rosyą najprzód przez Bank włościański, który im parcelacyę ułatwia, a następnie przez

łatwość uzyskania od pozostałego im kapitału wyższego procentu, aniżeli to jest możliwem, n. p. w Austryi lub Prusach. Obywatele zaś mniej lub więcej zamożni związani są też z Rosyą przez zależność ich budżetu od zaspokojenia potrzeb przemysłu i warstw przemysłowych.

P. Bagnicki wyznaje, że Gneistowi i Steinowi zawdzięcza, wraz z »współczesną nauką państwową« (?) że »przestawszy się błąkać w bezowocnych abstrakcyach za podstawę rzeczy (?) obrali *byt*«. Szkoda jednak, że ci znakomici profesorowie nie mogli nauczyć swego wielbiciela — logicznego sposobu myślenia i ścisłego wyrażania myśli. Naiwności argumentów p. Bagnickiego chyba szczegółowo wykazywać nie trzeba, ale warto, jako *curiosum* zaznaczyć co mówi o łączności interesów włościan z interesami Rosyi:

„Dla włościan w tym kierunku węzłem ekonomicznym stał się Bank włościański, instytucya rosyjska, z której pomocą chłopi polscy nabywają ziemię. Ponieważ zaś włościaństwo polskie mnoży się szybko, jest oszczędne i zajmuje się prawie wyłącznie rolnictwem, przeto roboty w tym zakresie wystarczy na długie lata“.

Dla oznaczenia wartości tego argumentu dosyć powiedzieć, że włościanie w Królestwie nabyli bez pomocy Banku i w ogóle bez jakiejkolwiek pomocy ze strony rządu około miliona morgów, a przy pomocy tej instytucyi kredytowej zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Można również zaznaczyć, że w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, gdyby mu rząd pozwolił na odpowiednie zorganizowanie tej operacyi pożyczkowej, znaleźli by włościanie kredyt tańszy i łatwiejszy. Na takich zresztą warunkach, na jakich daje pożyczki Bank włościański, chętnie służyła by nabywcom ziemi kredytem każda instytucya bankowa, a może nawet zgodziła by się na warunki dla dłużników dogodniejsze, ale rząd na to nie pozwala.

= Paryska *Nouvelle Revue* wydrukowała pochlebny artykuł o Orzeszkowej. Z powodu tego artykułu, który nie podobał się *Swietowi* p. Komarow zwrócił się do redaktorki pisma francuskiego, pani Adam z propozycyą, żeby wydaliła z redakcyi współpracowników, emigrantów polskich. Wówczas autor artykułu, hrabia (? widocznie są i tacy hrabiowie) Wodzyński, zapewne w obawie o swe stanowisko w redakcyi *Revue*, napisał do *Swieta* list, w którym wygłasza następujący program polityczny.

Od chwili, gdy dawna Rzeczpospolita polska nie mogła istnieć o siłach własnych, winniśmy byli opierać się na Rosyi i iść z nią ręka w rękę. Dążenie nasze do odtworzenia w całej jego wielkości gmachu, który runął, było błędem. Prosta zdrowa logika dyktowała, że należy zadowolić się nowem mieszkaniem, bardziej skromnem a wzniesionem z dawnych. Naprózno strwoniliśmy pozostałą w nas siłę żywotną, podążając za chimerą. Walczyliśmy z Napoleonem przeciwko Aleksandrowi I-mu, gdy naodwrót, trzeba było popierać Aleksandra przeciwko Napoleonowi. Przez błąd czy przez szaleństwo rozpoczęliśmy wojnę w r. 1831 i powstanie w r. 1863, a ostatnie było nie błędem i nie szaleństwem, lecz wprost przestępstwem względem siebie samych.

„Dzisiaj, po trzydziestoletnim rozmyśle, po tylu nieszczęściach i rozczarowaniach, zdaje się, że koniec stulecia zastaje nas rozsądniejszymi i bardziej świadomymi. Coraz częściej i coraz poważniej dają się słyszeć pośród nas głosy, które się pogodziły z faktami dokonanymi i wymagające jeno pomocy wielkiej misyi, przeznaczonej Rosyi. Pozostając Polakami, łaknącymi zachowania i podtrzymania najdroższego swego dobra: języka, wiary i tradycyj, postanowiliśmy być wiernymi, lojalnymi i pożytecznymi sługami Cesarstwa. Chcemy wypełniać względem państwa wszelkie obowiązki wiernych poddanych, jako żołnierze, urzędnicy, kupcy, rolnicy, z gorliwością, rozumem i stałością, dla celów pokoju, porządku, pracy, bojaźni Bożej i poszanowania dla władz istniejących.

„Rosya silna jest nietylko materyalnie, lecz posiada i ogromną siłę moralną. Byłoby niegodnem jej i tych, którzy ją popierają w prasie, uciekanie się do środków wątpliwej natury. Niechże Rosya dołoży starań ku temu, żeby przywiązać nas do siebie przez tolerancyę religijną, przez pełnię idei ludzkich, przez rozum pokoju ewangelicznego. Niech Rosya uzna za swoje choć stare lecz świetne godło rzymskie *„parcere subjectis et debellare superbos.“*

Takich jak p. Wodzyński, »niepowołanych« do przemawiania w imieniu społeczeństwa, namnożyło się dziś co nie miara. Zawodne nieraz ciepło wiosenne, zanim jeszcze przyroda się ożywi, wywołuje naprzód z nor i szczelin ukryte w nich rozmaite robactwo plugawe. I w zaborze rosyjskim słaba zapowiedź zmiany warunków, zwłaszcza zwolnienie cenzury, wyciąga na widownię publiczną autorów różnych progrzmów. Po pp. Piltzu, Straszewiczu, Smarzewskim i innych apostołach polityki ugodowej, p. Wodzyński nic nowego nie powiedział. Nie wspominalibyśmy też o jego programie, gdyby nie odpowiedzedź, jaką mu dało *Nowoje Wremia*. Ta odpowiedź zasługuje na uwagę wyraża bowiem pogląd na stosunek Polaków do Rosyi większości społeczeństwa rosyjskiego i niewątpliwie pogląd sfer wpływowych.

„Ni : wielu Polaków mówiło z nami tak szczerze, jak hr. Wodzyński i musimy na to dać odpowiedź, również szczerą.

„Wszystko to są niewątpliwie tylko pierwsze punkty programu i początek sprawy pojednania. Przyszłość tego pojednania hr. Wodzyński określa świetnem godłem rzymskiem. I cóż powiada. Rzymska polityka prowincyonalna nie należy do rzędu tych polityk, od których winno się odwrócić państwo silne, naród o potężnej samowiednej państwowości. Język łaciński, państwowość rzymska i służba w legionach Rzeczpospolitej: oto trzy warunki, pod którymi Rzym uznawał za możliwe „parcere subjectis“, tolerancyjnie zachowując się względem ich kultury.

„Nie wywiązywały się też wątpliwości, że Włochy są Włochami, krajem łacińskim, tak samo jak kraj północno-zachodni krajem rosyjskim. I skoro tylko i gdziekolwiek ujawniało się dążenie do uchybienia tym niezachwianym prawom rzymskim, Rzym bezlitośnie przystępował do „debellare superbos“, a pierwsze które przeszły przez tę szkołę jednoczenia, były właśnie prowincye Włoch.

„Przyjmując świetne godło rzymskie, my oczywiście nie zapominamy historyi rzymskiej i zapomnieć nie możemy, tak samo jak nie możemy zapomnieć o różnicy pomiędzy bałwochwalczym Rzymem, a państwem chrześciańskiem końca XIX stulecia.

„Program hr. Wodzyskiego wymaga dalszego ciągu, niestety starego dalszego ciągu, którego my, Rosyanie, nie możemy dotąd uzyskać od Polaków. Należy wykreślić ze sporu rosyjsko-polskiego kraj zachodni. I siła rzeczy — kończy *Now. Wrem.* — i my, jako państwo i jako naród, robimy to i koniec koń ow — zrobimy.“

Słowo warszawskie, zdaje się, zgodziło by się na żądanie dziennika rosyjskiego, nie wie tylko w jaki sposób spełnić wymagany warunek *sine qua non* pojednania, pisze bowiem:

„Słyszymy co prawda ciągle żądania: „Musicie wyrzec się na zawsze kraju zachodniego: od tego wszystko zależy.“ Ale nikt dotąd nie objaśnił nam, w jaki to sposób mamy dokonać owego — wyrzeczenia się.“

To nie jest chyba szczere i jasne postawienie kwestyi, ani wobec opinii rosyjskiej, ani wobec społeczeństwa polskiego.

= *Deutsche Zeitung* w literackim dodatku p. t. *Rundschau* zamieściła początek obszernego artykułu o sprawie polskiej, zatytułowany szumnie *Die polnische Gefahr.* Autor tego artykułu »ze wstydem« przyznaje, że nie udało się kulturze niemieckiej wchłonąć żywiołu polsko-słowiańskiego.

„Lud polski na całej linii tak co do liczby jak co do wewnętrznej siły stałe robi postępy. Polacy, których przodkowie skutkiem własnych błędów zatracili prawo do państwowej niezależności, w palącym ogniu obcego panowania podnieśli się moralnie i z zaciętego oporu przeciw znienawidzonemu państwu obcemu czerpali ogromną siłę“.

Ostatecznym celem istniejącej agitacyi narodowej jest odbudowanie Polski. »Niema wątpliwości, że podczas wojny Polacy podniosą sztandar rewolucyi i wpadną na tyły Niemców«.

Drugi rozdział poświęca autor duchowieństwu niższemu, przedstawiającemu ogromną, a wrogą państwu potęgę, z którą nawet »lojalni biskupi« nie mogą sobie poradzić.

„Nie ulega kwestyi, że w łonie niższego kleru polskiego istnieje formalna organizacya, pracująca wszelkiemi możliwemi środkami nad podkopaniem niemczyzny i wzmocnieniem żywiołu polskiego“... „Niemoc biskupow w kwestyi polskiej jest faktem, nie dającym się zaprzeczyć“... „Dla niemczyzny i państwa pruskiego oznacza krecia robota niższego kleru niebezpieczeństwo, które można uchylić tylko z największą energią i mądrością“.

Z OBCEGO ŚWIATA.

ADRES MOSKWY.

Pisma zagraniczne i niektóre galicyjskie zapowiadają, że po Nowym Roku otrzymają dymisyę najwybitniejsi przedstawiciele systemu rządzenia i polityki Aleksandra III. Poczekamy, aż się ta wiadomość sprawdzi, tymczasem zaznaczamy, że opozycya przeciw łagodniejszej polityce Mikołaja II nie daje za wygranę. Na czele opozycyi stoi podobno stryj cara, wielki książę Włodzimierz.

Na cara działają rozmaitymi środkami, pomiędzy którymi »intryga polska« zajmuje bodaj pierwsze miejsce. Z powodu wiadomości o zaprowadzeniu ziemstw w kraju zabranym i o ulgach dla Polaków w Królestwie wręczono carowi adres od Moskwy, który zaczyna się bardzo górnolotnie: »Nie z dynamitem, nie ze sztyletem, nie z bronią w ręku i nie ze słowami rady na ustach, ale staje przed tobą Najmiłościwszy Carze twoja pierwsza stolica Moskwa z prośbą i błaganiem: nie oddawaj zachodnich rdzennie ruskich prowincyj w ręce obce« *(w ruki innoziemcew)*.

Ten adres, o którym pisać dziennikom rosyjskim nie wolno, miał, według zamiaru jego autorów, odegrać taką rolę jaką odegrała w swoim czasie sławna »zapiska« historyka Karamzina, podana Aleksandrowi I, gdy nosił się z myślą połączenia kraju zabranego z Królestwem. P. Gringmuth (adres układano podobno w redakcyi *Mosk. Wied.*) nie jest wprawdzie Karamzinem, ale i Mikołaj II nie jest Aleksandrem I.

Jeżeli adres nie poskutkuje, urządzi się wykrycie spisku na życie cara, zdaje się nawet, że już agenci prowokatorzy coś podobnego przygotowują. Na Aleksandra III środek ten działał wybornie, więc i na lękliwego z usposobienia młodego cara podziałać może.

Zresztą podobno pod wpływem adresu postanowione już zaprowadzenie w roku przyszłym ziemstw na Litwie i Rusi — odroczono na czas nieograniczony.

SOCYALISCI ROSYJSCY.

Polskie pisma socyalistyczne z właściwą sobie przesadą zaznaczają odrodzenie się w Rosyi ruchu socyalistycznego, który jakoby »obecnie przedstawia już siłę zorganizowaną«. Ba, dowiadujemy się nawet, że przed tą siłą »rząd ugina zbrukane czoło«, o czem świadczy wydanie nowej ustawy fabrycznej, którą »można nazwać tylko jedynie ustępstwem ze strony despotyzmu przed groźną siłą proletaryatu rosyjskiego«. W taki sposób tłómacząc fakty, można wszystkiego dowieść, a więc i potęgi socyalizmu rosyjskiego.

Właściwie jednak tyle tylko powiedzieć można, że istnieją rzeczywiście »związki dla oswobodzenia klasy robotniczej«, złożone przeważnie z inteligencyi raczej żydowskiej, niż rosyjskiej, oraz że te związki wydają od kilku miesięcy tajne pismo, *Raboczaja Gazeta*, którego jeden numer ukazał się przed kilkoma miesiącami, a drugi bodaj dotychczas nie wyszedł.

O specyficznym charakterze tego pseudo-rosyjskiego ruchu socyalistycznego, świadczy korespondencya z Warszawy do wspomnianego wyżej pisma, która nawet współpracownikom i redaktorom *Naprzodu* wydała się »dziwną«. Dowiadujemy się z tej korespondencyi, że »u nas (w Królestwie) na czele naszego ruchu robotniczego stoi »żydowski związek robotniczy«. O działalności socyalistów polskich, bądź co bądź większe mającej znaczenie, niż »zorganizowana siła proletaryatu rosyjskiego, przed którą rząd ugina zbrukane czoło«, *Raboczaja Gazeta* nie mówi wcale, wspomina tylko o strejkach, jakgdyby je urządzał ów »związek żydowski«. W rubryce z Rosyi są opisy strejków w Wilnie, Kownie, Rydze, Białymstoku, Wiłkowiszkach i w Królestwie. *Naprzód* słusznie oburza się na te »katkowskie pozostałości czy naleciałości w obozie socyalnej demokracyi rosyjskiej«, ale nie objaśnia nas: gdzie w państwie rosyjskiem, po za granicami dawnej Polski »ruch robotniczy rozwija się z podwójną energią«?

Zresztą, pomimo oburzenia dowiadujemy się, że pismo »robi wrażenie jak najlepsze« i socyalista galicyjski podaje »dłoń braterską« swemu współwyznawcy, ma się rozumieć politycznemu, stwierdzając swoją pobłażliwością podejrzenie, że może u nas na czele ruchu socyalistycznego stoi istotnie »żydowski związek robotniczy«, tylko inaczej się nazywa.

POGŁOSKI POLITYCZNE.

W kilku pismach zagranicznych znaleźliśmy ogólnikowe wzmianki, że do upadku gabinetu Badeniego przyczynił się głównie minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski. Istotnie cesarz »przyjął« dymisyę hr. Badeniego bezpośrednio po długiem posłuchaniu, udzielonem hr. Gołuchowskiemu. Przypomnieć też trzeba, że Koło polskie do ostatniej chwili nie spodziewało się dymisyi prezesa gabinetu.

Hr. Gołuchowski działał w tym wypadku jako urzędnik austryacki. Zaznaczył on podobno podczas audyencyi, że pozostanie przy władzy hr. Badeniągo naraża na niebezpieczeństwo stosunki zewnętrzne monarchii, mianowicie grozi zerwaniem przyjaznego stosunku z Niemcami. W tym duchu miał również złożyć oświadczenie prezes gabinetu Banffy. Rząd niemiecki zachowywał się przyzwoicie, ale p. p. Gołuchowski i Banffy twierdzili, że dalszy rozwój polityki słowiańskiej w Austryi uniemożliwiłby z czasem istnienie trójprzymierza.

Zaznaczamy te pogłoski, które wydają się na ogół dosyć prawdopodobnemi, chociaż może niedokładnemi w szczegółach. Mówią też, że antagonizm między hr. Badenim a hr. Gołuchowskim istniał oddawna, i przypominają, że na parę dni przed ślubem córki b. prezesa ministrów hr. Gołuchowski wyjechał niespodziewanie, bez żadnego widocznego powodu, do swoich dóbr w Galicyi. I to jeszcze dodać trzeba że minister spraw zewnętrznych, chociaż z pochodzenia Polak, cieszy się sympatyą prasy niemieckiej w Austryi.

KRONIKA.

— Malarz p. Styka chce założyć we Lwowie „Panteon narodowy“ — w szpetnym i licho zbudowanym gmachu sztuki na placu wystawowym. Na ten cel żąda p. Styka 200.000 zł. Połowa tej sumy pójść ma na upiększenie gmachu, za drugą

połowę artysta ma w ciągu 5 lat malować obrazy. Za takie pieniadze, w takiej budzie i według takiego planu można stworzyć śmieszną parodyę Panteonu narodowego. Prawdziwy Panteon polski urządzić można tylko na Wawelu nie zaś we Lwowie.

= P. Stanisław Kłobukowski po $2\frac{1}{2}$ rocznym pobycie w Ameryce południowej, przeważnie w osadach polskich w Brazylii, wrócił do kraju. Podczas pobytu w Brazylii p. Kłobukowski gorliwie starał się o zakładanie towarzystw polskich i wogóle o rozbudzenie i zorganizowanie życia narodowego w koloniach.

= Jako objawy znamienne coraz żywszego ruchu narodowego na Mazowszu pruskiem uważać można wierszo, w każdym prawie numerze *Gazety ludowej* zamieszczane i widocznie przez czytelników nadsyłane. Jeden z nich dosyć zręcznie napisany p. t. „Hej bracia Mazury“ jest niby odezwą wierszowaną, drugi opowiada o bitwie grunwaldzkiej i t. d.

= Na wiecu w Toruniu postanowiono, pomimo opozycyi obecnych na zebraniu właścicieli większych majątków, wybrać dodatkowo do komitetu powiatowego jednego kupca, dwóch rzemieślników i jednego robotnika. *Dziennik poznański* odezwał się z drwinami o tym fakcie ważnym, za co go pisma niezależne ostro skarciły.

= W zaborze pruskim krąży pogłoska, że Koło polskie zgadza się na głosowanie za projektem powiększenia marynarki w zamian za pozwolenie powrotu do Niemiec Jezuitom. Gdyby ten targ doszedł do skutku, niewątpliwie ogół wyborców odwróciłby się od dotychczasowych posłów.

= W ciągu kilkunastu lat założono w zaborze pruskim i w różnych miejscowościach Niemiec, gdzie mieszkają Polacy, 1300 polskich czytelni ludowych, ma się rozumieć, bezpłatnych. W r. 1895 było czytelni ludowych w Poznańskiem 671, w Prusiech Zachodnich 210, w Prusiech Wschodnich 66, na Śląsku 153, w różnych miejscowościach Niemiec 115. Obecnie liczba ich wzrosła do podanej wyżej cyfry. Pożyteczna instytucya czytelni ludowych utrzymuje się niemal wyłącznie z ofiarności Polaków w zaborze pruskim. Hojni filantropowie i zapisodawcy nie wiedzą chyba o jej istnieniu, albo zapominają.

— Korespondent krakowski *Kraju* wyraża obawę, że manifestacye słowiańskie mogą skończyć się biciem Żydów bo, „dzisiejsza prasa ludowa (?), omawiająca nędzę galicyjską niby to wszechstronnie, sprowadza coraz częściej wszystko do jednego mianownika — Żyda“. Obawa korespondenta, zapewne o własną skórę, jest zupełnie bezpodstawną.

= Tegoroczny obchód powstania listopadowego przypomniał, że zwłoki jenerała Prądzyńskiego, którego talent i zasługi zapóźno, niestety, oceniono, spoczywają na obcej ziemi, mianowicie na wyspie Helgoland. Redakcya *Dziennika poznańskiego* otrzymała 100 marek za koszta sprowadzenia zwłok Prądzyńskiego do kraju i ogłasza składki na ten cel.

— Czytamy w *Gazecie Grudziądzkiej*: W zeszłą sobotę stawali znowu wszyscy członkowie naszej drukarni przed sędzią przed sędzią śledczym. Chodziło o to, aby z nich wydobyć nazwisko autora pewnego artykułu. Jeden z uczniów drukarskich przypomniał sobie dokładnie, czyje pismo było w owym artykule. Zapytany, kto artykuł pisał, odpowiedział, że wie, ale na zwiska nie wymieni. Na to mu sedzia zaczął tłumaczyć, że to bardzo przykre dla niego może mieć następstwa, gdy świadectwa odmówi i że może iść do więzienia. Lecz uczeń odrzekł że gdyby autora wydał, w takim razie zawiódłby pokładane w nim zaufanie i musiałby się po prostu uważać za łotra. Po tej odpowiedzi sędzia przestał go badać.

KRONIKA LITERACKA.

— **Gospodarz.** Kalendarz ilustrowany „Wydawnictwa groszowego imienia T. Kościuszki“, na rok 1898. Pożyteczny i bardzo rozpowszechniony wśród ludu kalendarz, wyszedł obecnie w wielkim formacie, pod redakcyą p. K. Wojnara i oprócz obfitego działu beletrystycznego zawiera sporo artykułów politycznych, historycznych i popularno-naukowych oraz wskazań praktycznych. Jako dodatek do kalendarza wydawcy dołączyli ładną, w dużym formacie odbitkę ze znanego obrazu Kossaka „Wspomnienie z lat dziecinnych“ (Kozacy pędzący przez Krakowskie Przedmieście w Warszawie w d. 8 kwietnia 1861 roku). Cena *Gospodarza* wynosi tylko 30 centów za 200 dwuszpaltowych stronic tekstu, nie licząc części kalendarzowej i ogłoszeń. *Gospodarz* przeznaczony jest przedewszystkiem dla czytelników wiejskich. Oceniać szczegółowo treści jego nie będziemy, zaznaczymy tylko, że odpowiada bardzo dobrze swemu zadaniu.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Br. w Wit. Kwartalnik stale będzie wychodził w ostatnim miesiącu każdego kwartału.

P. Mel. w Dąbr. Katalog, o jaki Pan zapytuje, ma być w krótce wydany, dotychczas podobnego wydawnictwa, któreby niewątpliwej potrzebie odpowiadało — niema.

SKŁADKI.

Na Fundusz pomocy dla wydalonych studentów warszawskich złożyli:

Ks. M. K. T. w Monachium 4 zł.

Prenumerator z za kordonu 11 zł. 80 ct.

Grono Warszawiaków, zamieszkałych we Lwowie, złożone na zebraniu towarzyskiem 17 złr.

Do niniejszego numeru dołączamy (dla wszystkich prenumeratorów) prospekt *Księgarni polskiej we Lwowie. na dokładny słownik języka polskiego i niemieckiego „Dzieje Polski ilustrowane“ „Poczet królów polskich“* (Matejki) *„Pozostałe nieznane prace Grottgera“.*

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam